Nr. 40. Lwów — Sobota dnia 18 Lutego Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Numer kosztuje we Lwowie 8 h. na prowincyi 12 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] po 1 h. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . 60 h.

Dziś: św. Flawiana M. — Agaty M.
Jutro: św. Mansweta B. — Bukolusa B.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 10. Zachód „ 5 m. 20

Długość dnia godzin 10 min. 10. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

## W o j n a.

Z Mandżuryi doniesiono o powtórnej wyprawie jazdy rosyjskiej na tyły armii marszałka Oyamy. Powtórzono wycieczkę jenerała Miszczenki, dotarto podobno aż do Laojanu. Oprócz efektu, jaki sprawia ogień bengalski, nic innego być z tego nie może. Jazda nie jest w stanie dokonywać trwałych zdobyczy. Jenerał Miszczenko powrócił do kwatery głównej zaledwo z częścią swego oddziału, a co się stało z resztą, dotychczas nie wiadomo. Tak samo będzie teraz. Jest to tylko marnowanie sił na ładne efekty. A przez cały rok wojny sił tych zużyto już ogromnie dużo. Właśnie teraz w korespondencyach z Petersburga i Tokio podały jednocześnie dwa dziennik: angielski *Daily Mail* i pruska królewiecka *Hartung'sche Ztg.* obliczenia strat w ludziach i kosztów pieniężnych wojny. Okazuje się, że zabitych i zmarłych z ran jest ogółem 240 tysięcy ludzi, a w tem prawie 8000 oficerów. W tej ogólnej cyfrze jest Rosyan przeszło 111.000. Do niewoli dostało się Japończyków trochę więcej niż 600, a Rosyan w różnych bitwach mandżurskich 3483, i po kapitulacyi Portu Artura 32.000 żołnierzy, 8 jenerałów, 4 admirałów i przeszło 700 oficerów. Zniszczono twierdzę port-arturską, która kosztowała najmniej pół miliarda rubli; zniszczono siedm wielkich pancerników, które razem kosztowały 80 mil. rubli, zniszczono 13 krążowników wartości 60 mil. rubli i mnóstwo mniejszych okrętów, jak torpedowców, kontr-torpedowców, kanonierek, okrętów transportowych i szpitalnych, — razem przedstawiających wartość najmniej 60 mil. rubli. Rosya straciła 820 armat, które kosztowały 5 mil. rubli. Japonia zaś straciła ich tylko 15, czyli 90.000 rubli. Wielu innych kosztów niepodobna obliczyć; naprzykład nie wiadomo, co kosztowały taksy za postoje wojennych okrętów w obcych portach, ile zapłacono za przepływanie przez kanał sueski, ile zużyto węgla, wagonów, lokomotyw itd. Ale to napewne wiadomo, że Rosya pożyczyła zagranicą 570 mil. rubli, a za 150 mil. rubli wypuściła nadliczbowych banknotów; Japonia zaś pożyczyła w Anglii i Ameryce 220 mil. rubli, a wewnątrz kraju 280 milionów. Wszystkie pieniężne koszty i straty obu stron wojujących w ciągu pierwszego roku walki obliczają finansiści na miliard 600 milionów rubli, z czego na Rosyę wypada miliard 70 milionów.

To są pieniądze zupełnie stracone. A finansowa sytuacya obu państw znacznie się jeszcze pogorszy przez to, że muszą zaciągać coraz nowe pożyczki. Właśnie teraz Rosya układa się o półmiliardową we Francyi.

Gdybyż przynajmniej był cel militarny równie wielki, jak te ofiary. Ale teraz zdawać się może, że Rosya nie ma celu strategicznego, albo go nie widzi. Oto od pięciu miesięcy — od wyrzucenia armii Kuropatkina z Laojanu i od zajęcia potężnej pozycyi nad rzeką Sza — Japończycy przeszli do taktyki obronnej. Nie zrobili ani kroku naprzód, chociaż mieli do tego trzy sposobności: najpierw w połowie listopada, kiedy Kuropatkin nagle zerwał się do ofensywy i był pobity; następnie po zawadyackiej wyprawie kozaków pod dowództwem jen. Miszczenki, kiedy armia rosyjska pozostała bez jazdy; wreszcie w końcu stycznia po przegranej jenerała Grippenberga. Rzecz widoczna, że Japończycy nie chcą z tej strony iść dalej na północ, bo nie mają po co, głównie zaś dlatego, że nie chcą zanadto oddalać się od morza, przedłużać swej dowozowej drogi, gdyż na Rosyanach mają świeże potwierdzenie tej prawdy strategicznej, że czem dłuższa dowozowa droga, tem słabsza armia. Zajęli więc znakomitą pozycyę, zmienili ją w potężnie oszańcowany obóz, w rodzaj kolosalnej twierdzy, zaopatrzonej w forteczne działa, i wcale nie zamierzają jej opuszczać. W tem jest rozumna myśl, bo najpierw zasłaniają sobą południową Mandżuryę, która latem będzie dla nich spichlerzem zboża i siana, zasłaniają Port Artura, który naprawiają, aby niebawem stał się jeszcze potężniejszą twierdzą, a następnie trzymają w szachu armię Kuropatkina, iżby się nie rzuciła ani na Koreę, ani pod zagrożony Władywostok. W Japonii formuje się teraz nowa armia, która w końcu marca będzie przewieziona do Genzanu, a stamtąd wyruszy na oblężenie Władywostoku, aby go zdobyć, jak Port Artura, a potem maszerować na zachód, ku temu Charbinowi, który zasłania teraz armia Kuropatkina. Dotąd Japończycy odrzucali Rosyan od morza w kierunku z południa na północ; w drugim okresie wojny poczną ich odrzucać od niego w kierunku ze wschodu na zachód, a Rosya nic nie robi, aby temu zapobiedz. Zamiast zrobić tak, jak Oyama, to znaczy stworzyć potężny oszańcowany obóz, istną twierdzę, w niej zamknąć silną załogę, a resztę wojska przerzucić do Korei, albo pod Władywostok, Kuropatkin nietylko niepotrzebnie stoi przed Oyamą, ale oto już trzeci raz próbuje wyrzucić go z pozycyi, tracąc za każdym razem dużo żołnierzy. Trudno zrozumieć po co to robi, kiedy po upadku Portu Artura nie mają już Rosyanie w tej stronie żadnego celu. Chyba tylko po to, aby się nareszcie przekonać, że na wyrzucenie Oyamy z nad rzeki Sza potrzeba im mieć 700 000 żołnierzy. Przez cały rok gromadzili 450 000, więc aby przewieźć jeszcze 250.000 muszą mieć sześć miesięcy czasu.

A tymczasem Japończycy stworzą cel nowy, do którego Rosyanie nie będą przygotowani. Kiedy teraz się formująca armia japońska wyląduje w Genzanie i wyruszy na oblężenie Władywostoku, wówczas Kuropatkin będzie musiał pośpieszyć na pomoc temu portowi, zejdzie więc ze swojej pozycyi, na której trwa tak uparcie, ale wtedy Oyama będzie mu wciąż siedział na karku i nie da mu zdrowo przyjść do Władywostoku. Powtórzy się mniej więcej to samo, co było z próbami dania odsieczy Portowi Artura.

A rezultat może być ten, że jak Japończycy wyrzucili Rosyan z południa, tak samo wyrzucą ich ze wschodu, zabiorą Sachalin i część syberyjskiego lądu od morza aż do Charbina, a wtedy cała Mandżurya i kraj Nadamurski będzie ich zdobyczą. Flota Rożestwieńskiego nie znajdzie żadnego punktu oparcia. Wówczas Rosyanie zapewne powiedzą, że dość im tej wojny.

## Druga mowa bar. Gautscha.

Wiedeń 16 lutego.

W dzień otwarcia izby deputowanych Rady państwa wygłosił baron Gautsch mowę, w której z lekka i ostrożnie naszkicował program nowego gabinetu. To oświadczenie, w którem główny nacisk położono na dodatnie znaczenie parlamentu, spełniającego swe ważne zadanie, sprawiło — jak wiadomo — doskonałe wrażenie. Teraz, w trakcie dość bladej dotąd rozprawy budżetowej, wypełnionej przeważnie życzeniami lokalnemi, baron Gautsch zabrał głos powtórnie, aby dokładniej zaznaczyć stanowisko rządu względem wszystkich spraw, będących na dobie i również miał wielkie powodzenie, zbliżył siebie do stronnictw, wzmocnił zaufanie, z jakiem go powitano w izbie, a samą rozprawę budżetową podniósł na poziom spraw ogólnego znaczenia. Okoliczności dostarczyły mu tematu do ważnych oświadczeń. Socyalistyczne zajścia w Krakowie, w których policya działała energicznie i z taktem, a skutecznie, dały powód do bajek, że gabinet zamierza wystąpić z jakimiś środkami przeciw swobodzie prasy i zgromadzeń. Baron Gautsch, nie lekceważąc tych plotek, odparł je stanowczo, przyczem bardzo słusznie powiedział, że nie po to są swobody konstytucyjne, aby przez publiczne znieważanie obcych monarchów wolno było stwarzać państwu polityczne trudności. Rzeczywiście, zabawa socyalistyczna mogła postawić Austryą w tem zawsze przykrem położeniu, że trzeba byłoby dać zadosyćuczynienie z odpowiednim ceremoniałem i z ostrożnościami, przykremi dla mieszkańców Krakowa. Szczęśliwie uniknięto tego, więc też baron Gautsch słusznie mógł powiedzieć, że wprawdzie nie zasłużył na zaufanie socyalistów, ale się tem pociesza, iż jest w towarzystwie osób, dbających o powagę państwa i o całość jego podstaw.

Całość ich zależy także od prądów istniejących na Węgrzech. Baron Gautsch odrazu zaznaczył, że o nich wcale mówić nie chce, a to widocznie dla uniknienia wszelkich odpowiedzi z Pesztu. Doświadczenie uczy, że taka polemika na odległość nie prowadzi do niczego, zostawia tylko przykre wrażenie, które może szkodzić przy omawianiu spraw wspólnych. Ale jednocześnie podniósł prezes gabinetu, że jeżeli owe węgierskie prądy zaatakują ugodę z roku 1867-go, tę jedyną prawną podstawę, na której rząd powinien się opierać, to będzie jego obowiązkiem „spokojnie, a z niewzruszoną siłą“ bronić interesów austryackich, co też czyni w porozumieniu z parlamentem i z opinią publiczną. To oświadczenie szefa rządu, że nic się nie stanie bez parlamentu, nic w tajemnicy przed ludnością, a wszystko z odpowiednią siłą i energią, aby nie ucierpiały interesa austryackie, sprawiło doskonałe wrażenie. Sądzę, że równie dobre musi sprawić w Peszcie, gdzie przecież nikt nie może żądać, aby przeróbka ugody z roku 1867-ego była dokonana z korzyścią tylko jednostronną.

Aby rząd mógł działać w porozumieniu z parlamentem, potrzeba dwóch rzeczy: najpierw zdolności tego parlamentu do działania, a powtóre wzajemnego zaufania między nim a rządem. Jedno i drugie można osiągnąć przez wprowadzenie zatargów narodowościowych na tory obopólnych, życzliwych dążeń do wymierzenia sprawiedliwości i do zgody, opartej na niej. Rząd tedy zaleca porozumienie między narodami, siebie ofiaruje na pośrednika i wierzy w powodzenie, ponieważ jest przekonany o dobrej woli obu powaśnionych stron. Z tego wynika, że zaczną się układy czesko-niemieckie, co odpowiada czeskim życzeniom, a niezawodnie także niemieckim, ponieważ przeszłość świadczy, iż zwłoka nie umarza sprawy.

Taki więc jest program rządu. Baron Gautsch swą drugą mową bardzo szczęśliwie zbliżył siebie do parlamentu. Niesłusznie powiedziano po tej mowie, że „kurs pozostaje dawny“. Przeciwnie, kurs barona Gautscha jest zupełnie nowy. Dawniej kurs był taki: rząd ciągnie za sobą parlament jakby na buksyrze. To się nie powiodło. Po różnych próbach wytknięto kurs wręcz odmienny: rząd w beznamiętnej cierpliwości stoi z boku i czeka na dobrowolne czyny parlamentu. To się również nie powiodło. Kurs barona Gautscha wskazuje kierunek środkowy: rząd razem z parlamentem, oba zgodne w celach i oba pełne zaufania do siebie, szanujące swe prawa i obowiązki.

Sytuacya jest taka, że ten wspólny pochód może być zupełnie pomyślny.

## Korespondencye.

Wiedeń. 16 lutego.

*(Usiłowania usprawiedliwienia moskalofilstwa młodoczechów. — Rozprawa p. Kramarza o Rosyi. — Bal miasta Wiednia).*

(y). Młodoczescy wielbiciele Rosyi znajdują się obecnie w przykrej pozycyi. Przez tyle lat bowiem pracowali z zapałem, godnym lepszej sprawy, nad wytworzeniem w swym narodzie kultu dla wszystkiego co rosyjskie; na trybunie parlamentarnej, w prasie, na zgromadzeniach bronili gorąco Rosyi i jej urządzeń, — a dziś wobec tego, że ta idealizowana przez nich Rosya przedstawiła się światu w całej swej ohydzie jako państwo barbarzyńskie, wzbudzające wstręt u wszystkich narodów cywilizowanych, nie wiedzą, jak mają usprawiedliwić swoje tyloletnie rusofilskie zachwyty. Z dylematu tego stara się wybrnąć największy rusofil wśród młodoczechów. Dr. Kramarz. przez ogłoszenie w czasopiśmie *Konservative Korrespondenz* długiej rozprawy p. t. „Problematy rosyjskie“, w której odpowiedzialność za wszystko złe w Rosyi zwala na jej biurokracyę, zresztą stara się czytelników nastroić sympatycznie dla społeczeństwa rosyjskiego i dla cara. W pierwszym artykule tej rozprawy, ogłoszonym onegdaj, oświadcza się dr. Kramarz wprawdzie za zaprowadzeniem w Rosyi daleko sięgających reform, wszelako stanowczo sprzeciwia się temu, ażeby administracyę państwową Rosyi oddawano inteligencyi w formie parlamentaryzmu zachodnio-europejskiego. Intelligencyi, zdaniem p. Kramarza, należy przyznać tylko mały udział w życiu państwowej Rosyi, prawo kontroli i krytyki ponadto nic więcej. W dalszym ciągu swej rozprawy omawia p. Kramarz obecną wojnę i dochodzi do tej bizantyjskiej konkluzyi, iż Rosya jedynie dlatego nie uporała się do tej pory z Japonią, iż sama nie chciała tego, bo nie chciała swemi forsownemi zbrojeniami wzbudzać podejrzenia, iż jej zamiłowanie pokoju jest nieszczere. Zresztą oświadcza się dr. Kramarz stanowczo za zatrzymaniem nadal samowładztwa cara, a żąda tylko ukrócenia samowoli biurokracyi. Atrybucye ziemstw można zdaniem jego śmiało rozszerzyć, bo nie ma obawy o to, aby z nich mogły kiedyś wytworzyć się parlamenty, tem bardziej, że grunt dla parlamentaryzmu nie jest jeszcze w Rosyi przygotowany ani wśród inteligencyi, ani wśród ludu. Następnie charakteryzuje p. Kramarz inteligencyę rosyjską w ten sposób, że nie ma ona jeszcze żadnego politycznego wyrobienia, nie zna kompromisów, i zapala się łatwo, to też nie dziw, że liberalizm w Rosyi wyradza się tak łatwo w nihilizm, a konserwatyzm w brutalny system policyjny. W ogóle cała ta praca literacka p. Kramarza przedstawia się jako bardzo mozolne usiłowanie obrony rosyjskiego systemu autokratycznego i jest zasadniczą negacyą tych wszystkich programów i postulatów, jakie p. Kramarz rozwija na gruncie austryackim i których spełnienia domaga się dla swego narodu.

W ratuszu tutejszym odbył się wczoraj z niebywałą okazałością bal miasta Wiednia, stanowczo najwspanialsza ze wszystkich tegorocznych publicznych zabaw karnawałowych. Bale te wprowadził w życie burmistrz dr. Lueger i powodzenie ich jest z każdym rokiem świetniejsze, tak dalece, że dochód z nich, używany na cele dobroczynne, wynosi z reguły kilkadziesiąt tysięcy koron. Dawniej bywał Cesarz zawsze na tym balu, w tym roku jednak i w poprzednim nie przybył, lecz jako swego zastępcę przysłał następcę tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda. Oprócz niego byli także na balu arcyksiążęta Franciszek Salwator i Leopold Salwator. Naturalnie cały świat urzędowy, wszyscy ministrowie, dygnitarze dworscy, dyplomaci, przedstawiciele arystokracyi, przemysłu i handlu, słowem niemal wszystkich warstw społeczeństwa reprezentanci byli na tej zabawie. Burmistrz Lueger niestrudzenie pełnił obowiązki gospodarza, przedstawiał mnóstwo gości arcyksiążętom, a podczas pauzy wśród tańców na życzenie ich zaprowadził ich do bufetu, gdzie z piwnicy ratuszowej podano im do skosztowania butelkę Gumpoldskirchnera z winobrania r. 1901, w którym to roku winogrona tamtejsze odznaczały się wyjątkową dobrocią. Arcyksiążęta chwalili bardzo perlący się napój, arcyks. Franciszek Ferdynand wypiwszy kieliszek rzekł: „Doskonała kropelka“ (Ein guter Tropfen), a arcyks. Franciszek Salwator dodał: „To wino już jako „Heiriger“ w r. 1901, zapowiadało, że będzie z niego pociecha“. W rozmowie z dyrektorem Länderbanku Lohnsteinem, rzekł następca tronu między innemi: „Dużo miast zwiedziłem, ale tak pięknego, jak Wiedeń, nie spotkałem. Jeżeli jeszcze urzeczywistniony zostanie projekt pana burmistrza otoczenia całego Wiednia wstęgą lasów i łąk, to stanowczo będzie można powiedzieć, iż Wiedeń jest najzdrowszem i najpiękniejszem miastem na świecie“.

Niestety wśród najbardziej ożywionej zabawy zdarzył się na balu tragiczny wypadek, który do głębi poruszył tych, którzy byli jego świadkami. Oto małżonka przełożonego dzielnicy 13tej pani Zuzanna Gusenleithner dostała nagle ataku sercowego i padła zemdlona. Zaniesiono ją do przyległego salonu i rozesłano służbę po lekarzy, zanim jednak lekarze przybyli, biedaczka już umarła.

## Reforma administracyi.

II.

Omówiwszy szczegółowo i z wielką znajomością rzeczy braki obecnego ustroju administracyjnego, rzuca autor „Studyów“ w dalszym ciągu swej cennej pracy myśli, za pomocą jakich reform należałoby ten ustrój ulepszyć, przyczem jednak wystrzega się podawania apodyktycznych propozycyi, lecz ogranicza się jedynie do ogólnikowego zaznaczenia kierunku, w jakim powinna pójść zamierzona reforma.

Owóż przedewszystkiem podnosi, że należy koniecznie uchylić szkodliwe skutki dzisiejszej dwoistej administracyi. Możnaby ten cel osiągnąć w trojaki sposób: albo przez upaństwowienie całej administracyi, co jednak — zdaniem autora — jest niewykonalne; albo przez powierzenie całej administracyi organom autonomicznym, co również nie wydaje mu się odpowiedniem, albo też wreszcie przez stworzenie organicznego połączenia między administracyą państwową a autonomiczną. Ta ostatnia droga — zdaniem jego — jest najlepsza, gdyż tam, gdzie prawodawstwo weszło na nią, jak np. w organizacyi władz szkolnych, osiągnięto dobre rezultaty. Dlatego też radzi autor punkt ciężkości całej administracyi przenieść do nowo zorganizować się mających ciał zbiorowych, w których decydowaliby przedstawiciele ludności pod kierunkiem urzędnika państwowego.

Administracyę autonomiczną należałoby z gruntu zreformować. Sfera działania gminy powinna być ściśle określona, przyczem należałoby uwzględnić zdolność gminy do załatwiania agend administracyjnych, różnica między własnym a poruczonym zakresem działania gminy musiałaby być usunięta, od gmin zaś wielkich możnaby żądać oczywiście więcej niż od małych. Te zadania gminy, które wymagają pewnych materyalnych świadczeń i do których prowadzenia gminy okazałyby się za słabemi — o ile nie przyjęłyby ich na siebie ani państwo, ani kraj — musiałyby być przeniesione na nowo utworzyć się mające powiaty. Powiaty takie powstałyby z gmin wiejskich i miasteczek z wyłączeniem większych miast i byłyby organizacyami autonomicznemi, miałyby zaś powierzone sobie opiekę nad ubogimi, zarząd drogowy, utrzymanie publicznych szpitali i rozmaite inne sprawy. Organem uchwalającym takiego powiatu byłaby reprezentacya powiatowa, wybierana przez naczelników gmin, pod przewodnictwem szefa politycznej władzy powiatowej. Z łona zaś tej reprezentacyi powiatowej wybieranoby Wydział powiatowy, który wykonywałby nadzór nad administracyą wszystkich gmin powiatu z wyjątkiem miast o własnym statucie i byłby drugą instancyą we wszystkich sprawach, odnoszących się do administracyi tych gmin. Naczelnik powiatowej władzy państwowej miałby obowiązek wykonywać uchwały wydziału i reprezentacyi powiatowej, a gdyby uchwały te sprzeciwiały się, jego zdaniem, ustawom, miałby odwołać się przeciw nim do wyższej instancyi, tj. do wydziału obwodowego.

Powiaty bowiem i nie należące do nich miasta w poszczególnych krajach byłyby połą-

---

16)

Michalina Domańska.

## WYKOLEJENI.

(Ciąg dalszy).

— Przepadam za ślizgawką, pan musi łyżwować doskonale, szkoda, że to nie zima, używalibyśmy co się zmieści!.. Iza, Iza, Iza!... światło, wdzięk, życie, promień słońca! Ach! tam, gdzie ona, tam nie ma tej gnębiącej nudy, tej obrzydłej szarzyzny codziennego życia, tych spraw drobniutkich a męczących jak deszcz jesienny, które mu młodość zatruwają!... Iza!.. I ujrzał w nagłej, łudzącej wizyi ślizgawkę w festonach z zieleni, tłum strojny i rozbawiony, sunący w takt muzyki i ją, różową od mrozu, z oczyma gwiaździstemi, z uśmiechem promiennym, zgrabną i lekką jak sylf... koło niej tłumy łyżwiarzy, patrzą jej w oczy, śmieją się, flirtują. To tam, a tu?... Spojrzał naokoło siebie niemal z rozpaczą; od stodół dudniąc głucho, jechał wóz naładowany karmem, żóraw zaskrzypiał przeraźliwie, idąc wolno w górę, i jeden z malców upadł na lodzie z głośnym krzykiem... Ziemia szara, niebo ołowiane, smutek, nuda płyną powietrzem.

Jerzy gwałtownie nacisnął czapkę na głowę i szedł wielkiemi krokami do domu. Na ganku zastąpiło mu drogę dwóch chłopów: odepchnął ich, wszedł do swego pokoju, zamknął drzwi na klucz, rzucił się na kanapę, podłożył obie ręce pod głowę — i począł „marzyć o niej“. Co ona robi tam w Warszawie? jak jej dnie schodzą?... Widział ją mocą rozkołysanej wyobraźni, dotykalnie niemal: oto jedzie z matką w karecie, oddają wizyty; jej uśmiechnięta twarzyczka wygląda przez szyby powozu, kłania się mijanym znajomym.

...Oto w salonie matki, w dzień przyjęcia, nalewa herbatę w saskie filiżanki, podaje gościom, mówi z ożywieniem, śmieje się... koło niej młodzieniec w białym krawacie, elegancki, wytworny... A teraz wieczór, ubiera się przed wielkiem zwierciadłem, w atmosferze, przesiąkłej zapachem kwiatów i perfum, gorącej od płomieni lamp... Opera: ona siedzi w loży, jej alabastrowe ramiona i jasna suknia rysują się przedziwnie na pąsowem tle, w loży pełno ufrakowanych panów z gardeniami i tuberozami w butonierkach... Ze sceny płynie śpiew miłości...

— Proszę pana, „namiestnik“ przyszedł, wół zakulał w młocarni!

— Niech idzie do dyabła i ty także!..

— Nie wytrzymam, nie wytrzymam! — wołał teraz Jerzy, biegając po pokoju. Zaduszę się, zamęczę! Ja do innego życia jestem stworzony, czuję to!... Mnie tego trzeba, co mają tamci przy niej!.. mnie trzeba jej obecności, jej świata, atmosfery, w której żyje.. Tu mnie nikt nie rozumie i ja nikogo, tu dla mnie więzienie!.. Za co ja mam swoją młodość marnować, za co mam zabijać się nudą i tęsknotą!.. Nie mogę żyć bez jej widoku!.. Tam tylu koło niej, jeszcze mi ją zabiorą, a ja nawet palcem nie kiwnę, aby swoje szczęście obronić! I cóżem gorszego od wielu innych! co mnie gwałtem więzi! wolny jestem, niezależny, jak ptak!.. Za nią jechać i koniec!..

Chodził teraz wolniej, twarz mu się rozjaśniała, jak od promienia słońca...

— Tak mnie zapraszały do Radolinowa! Ona tak była zawsze miła, uprzejma dla mnie! Kto to wiedzieć może? I dlaczegóżby nie?. Dlaczego?..

— Franek! — krzyknął na cały głos.

Młody chłopak z twarzą urwisa przybiegł cwałem i stanął na progu, ciekawie i szyderczo patrząc na pana.

— Niech Teodor jedzie zaraz na kasztanku do Dody, niech mu powie, żeby przyjeżdżał, że mu sprzedam zboże.

— Słucham! — krótko rzucił Franek, a odchodząc, szeptał: — Chi! chi! chi! tydzień temu kazał żydowi iść precz, że takie ceny na zboże daje, a teraz sam przysyła! Sprzedaż on, sprzeda na śmiech! Oj! pańska, rozumna głowa!..

. . . . . . . . .

IX.

Zmierzch wieczorny zapadał. W powietrzu, nasiąkłem niezmierną ciszą, snuły się płatki śniegu duże, spokojne, nieustanne. Niebo, ziemia i powietrze miały jedną barwę, jakaś miękka szarość otulała wszystko. Wiało od niej cichą melancholią, ale zarazem ukojeniem. Płatki śniegu lekkie, miękkie zasnuwały ziemię białą oponą; wszystko nikło pod nią, ginęły kontury, barwy... Świat stawał się jednostajnie biały, równy, gładki..

W Rudnej samowar szumiał w małej jadalni i wszystkie domowe kobiety siedziały koło stołu przy skromnej zastawie herbacianej. Olszewska przeciągłym swym akcentem spierała się z Jadwisią o jakiś gospodarczy szczegół; Helka pod sekretem karmiła serem kota, leżącego na jej kolanach, Anusia zaś siedziała zamyślona nad szklanką herbaty, patrząc w okno, które szarawą plamą odcinało się od ścian. Otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł zamaszyście Szymek: miał na sobie długie buty i grubą kurtkę, a na wąsach pełno drobnych kropelek topniejącego śniegu.

— Proszę o herbatę! — rzucił krótko, siadając przy stole.

Anusia nalała mu szklankę i z czułością otarła chusteczką mokre jego włosy. Helka zawołała:

— Szymek, sanna będzie.

— Czyż być może? nie domyśliłbym się tego — odpowiedział, zajadając z apetytem.

— Widziałeś, Szymek, małego byczka od Czarnuli?

— Widziałem, dobry, będziemy hodowali.

— Cóż z żydem — spytała matka.

— Skończyłem; sprzedałem jęczmień.

— A jej! po takiej cenie! — zajęczała matka. — To tylko bieda przycisnęła, że trzeba pieniędzy na rozpłatę parobków.

— A co mama powie, że są tacy, którzy wszystko gotowe sprzedali po tej cenie?

— Chybaż bankruci?

— Wcale nie bankruci, bo Jurek Rawicz...

— Zwaryował, czy co? A zdawało się, że zaczyna rozumieć się na gospodarce?

— Jemu właśnie gospodarstwo w głowie. Co innego mu zaświtało! Sprzedał bez ceny, bo potrzebował pieniędzy na konkury w Warszawie!

— Jezus Marya! To on do Warszawy poleciał? To taki na dobre ta kokietka jemu głowę zawróciła!...

— Tak dobrze zawróciła, że nawet rozum stracił: gwałtem chce wziąć kosza i narazić się na wyśmianie...

— Dlaczego? — spytała Anusia, podnosząc nagle spuszczoną dotąd głowę — dlaczego miałby wziąć kosza? — powtórzyła ze szczerem zdziwieniem.

— Dlatego, że on nazywa się Rawicz, a panna — Radolińska; że on ma Ilczyce za cały fundusz — a ona Radolinów z przyległościami — co stanowi okrągłe ćwierć miliona! — dobitnie odpowiedział Szymek.

— A jeżeli panna w nim zakochana? — mówiła uparcie Anusia. Przecież go zapraszały same do Radolinowa i to całe lato!

— Bo panna nudziła się tutaj i nie miała nic innego do roboty. Wolała z nim jeździć konno niż z masztalerzem — oto wszystko! A zresztą co jej szkodzi, choćby tam w Warszawie, mieć jednego więcej, który skacze koło niej. Ale wychodzić za niego oho!.. śmiechemby parsknęła na samą myśl!..

— To on u nas jest osobliwością taką — wtrąciła Jadwisia — w Warszawie setki lepszych, to pewno!

(Ciąg dalszy nastąpi).

czone w obwody, z którego to połączenia tylko największe miasta, np.: Wiedeń, Praga, Lwów, Tryest, Grac, Berno, byłyby wyjęte. Obwody te nie mogłyby być zbyt wielkimi i obejmowałyby cztery do sześciu dzisiejszych powiatów politycznych. Uchwalającym organem obwodu byłby sejm obwodowy, złożony z delegatów powiatów i miast, pod przewodnictwem naczelnika państwowego urzędu obwodowego. Z łona sejmu obwodowego miałby być wybranym wydział obwodowy, któryby obradował pod przewodnictwem naczelnika obwodu; byłby on trzecią instancyą we wszystkich sprawach gmin, a drugą instancyą w sprawach powiatu, a w obu tych wypadkach z reguły ostatnią instancyą. Niezgodne z ustawami uchwały reprezentacyj powiatowych rozstrzygałby wydział obwodowy, zaś takież uchwały wydziałów i sejmów obwodowych miałby naczelnik obwodu zasystować i poddać rozstrzygnięciu krajowego sądu administracyjnego. Państwo miałoby dostarczyć urządzeń kancelaryjnych i sił pomocniczych.

Konstytucyjnie zagwarantowana autonomia krajów pozostałaby nietkniętą, a działalność sejmów i wydziałów krajowych w zarządzie majątków i zakładów krajowych niezmienioną. Tylko ten zakres działania, który na podstawie ustaw o sprawach gminnych i powiatowych jest dzisiaj przydzielony wydziałom krajowym, miałby przejść na wydziały powiatowe.

Koniecznem następstwem tego nowego ustroju czynników autonomicznych, tj. reprezentacyi powiatowych i obwodowych, musiałaby być odpowiednia reorganizacya władz państwowych. Mianowicie musiałyby powstać nowe państwowe urzędy powiatowe i urzędy, czyli tak zwane regencye obwodowe. Urzędy powiatowe załatwiałyby wszystkie sprawy, które teraz starostom są przekazane, o ile nie zostaną przeniesione na urzędy obwodowe. Zarazem naczelnik urzędu powiatowego miałby przewodniczyć w reprezentacyi i w wydziale powiatowym.

Urząd powiatowy składałby się ze stale mianowanego i prawniczo wykształconego urzędnika politycznego (mniej więcej VIII rangi) i przydanego mu personalu pomocniczego w odpowiedniej liczbie.

Regencye obwodowe byłyby drugą a zarazem ostatnią instancyą we wszystkich tych sprawach administracyi państwowej, które w instancyi pierwszej załatwiły urzędy powiatowe, a z wyjątkiem tych, które będą zastrzeżone dla sądownictwa administracyjnego.

Naczelnik regencyi obwodowej miałby także kierować sejmem i wydziałem obwodowym i wykonywać ich uchwały. Naczelnikiem regencyi obwodowej (starostą obwodowym) byłby urzędnik VI rangi, któremu dodanoby radzców (VII rangi) i potrzebny personal pomocniczy.

W miastach o własnym statucie magistraty sprawowałyby agendy urzędu politycznego z wyjątkiem zakresu działania policyi państwowej. Za wykonywanie czynności państwowych udzielałoby im państwo odpowiednie wynagrodzenie.

Rząd krajowy, czyli Namiestnictwo pozostałoby najwyższym urzędem administracyjnym w kraju, również i ministerstwa pozostałyby nadal naczelnymi urzędami we wszystkich sprawach administracyjnych, nie miałyby wszakże żadnej ingerencyi w sprawach sądownictwa administracyjnego i karno-policyjnego. W dziedzinie spraw autonomicznych brałyby ministerstwa udział w załatwianiu prac prawodawczych i takich, które wymagają zatwierdzenia cesarskiego.

Sądownictwo administracyjne byłoby powierzone czterem kategoryom specyalnych sądów administracyjnych, a mianowicie sądom powiatowym, obwodowym, krajowym i najwyższemu trybunałowi administracyjnemu.

Wreszcie należałoby przeprowadzić zasadniczą reorganizacyę spraw policyjno-karnych przez wydanie kodeksu policyjno-karnego i zorganizowanie sądownictwa policyjnego mniej więcej w taki sam sposób, jak sądownictwa administracyjnego.

Przeprowadzenie tego naszkicowanego powyżej projektu reformy administracyjnej wymagałoby wydania całego szeregu nowych ustaw państwowych i krajowych, tudzież zmiany niektórych dziś obowiązujących ustaw, jest to zatem akcya, obliczona nie na miesiące, ale na lata.

Elaborat ten dra. Koerbera oceniono, o ile wnosić można z głosów, jakie dotychczas o nim słyszeć się dały, dosyć przychylnie, a zwłaszcza pierwsza część jego, zawierająca krytykę dzisiejszych urządzeń, spotkała się z niepodzielnem uznaniem. Natomiast część druga, podająca ogólnikowo kontury reform, jakie należałoby wprowadzić, wywołała dosyć poważne zastrzeżenia. Dr. Małachowski w odczycie, wygłoszonym w lwowskiem towarzystwie prawniczem, zarzucił mianowicie, że proponowane przez dra Koerbera reformy mają tendencyę centralistyczną i dążą do uszczuplenia autonomii, a mniej więcej do tych samych konkluzyi dochodzi poseł Garapich w swoich refleksyach. Zdaniem jego, autor owych „Studyów" z pewnem uprzedzeniem patrzy na autonomię i na jej karb kładzie rozmaite braki, których przyczyna leży w niejasności ustaw. Zdaniem p. Garapicha utworzenie rejencyi, wydziałów i sejmów obwodowych musiałoby bardzo niekorzystnie oddziałać na znaczenie krajów jako jednostek historycznych i na ich autonomię. Projekt takiego podziału krajów na obwody, przypomina zdaniem p. Garapicha żywo, wprowadzony przez rewolucyę francuską podział Francyi na departamenty, którego celem było zatarcie wszelkiej historycznej odrębności prowincyi francuskich. Takie postanowienia, dotyczące składu i wyboru projektowanych reprezentacyi powiatowych, są z naszego stanowiska narodowego niebezpieczne i szkodliwe.

Z tem wszystkiem jednak okoliczność ta, że projekt ów zawiera tu i ówdzie szczegóły, na które my Polacy zgodzićbyśmy się nie mogli, nie powinna przyczynić się do zupełnego pogrzebania całej tej, tak niezmiernie doniosłej sprawy reformy administracyi. Przecież elaborat ten nie jest żadnem *noli me tangere* którego zmieniać nie można, a celem jego jest tylko dać impuls do stworzenia wielkiego dzieła, które jednak może wypaść w szczegółach zupełnie inaczej, niż to jest naszkicowane w owym elaboracie.

Dlatego, naszem zdaniem, jest rzeczą niewłaściwą, że dotychczasowa krytyka owego elaboratu obraca się prawie wyłącznie w kierunku negatywnym i zadowalnia się samem tylko wytykaniem jego ujemnych stron. Natomiast nikt nie zadaje sobie trudu przeciwstawienia propozycyom zawartym w elaboracie swoich kontr-propozycyi i powiedzenia otwarcie: „to a to wydaje mi się szkodliwem, natomiast sądzę, że będzie lepiej, jeżeli zamiast tego, co proponuje elaborat rządowy, zaprojektujemy takie a takie reformy". — Taka dyskusya byłaby i pożądana i dla kraju pożyteczna.

# Rada państwa.

**Wiedeń.** W Izbie po Soukupie przemawiał Tambosi, który oświadczył, że pokój w Tyrolu południowym nie prędzej nastąpi, aż kwestya autonomii sprawiedliwie będzie rozwiązaną. Co się tyczy sprawy włoskiego uniwersytetu, wszyscy Włosi są jednomyślnie głęboko przekonani, że uniwersytet tylko w Tryeście może być otwarty.

Po przemówieniu pp. Baumgartnera i Pachera, dyskusyę zamknięto i wybrano mówców generalnych — Schöpfera „za" i Baxę „przeciw".

Ten ostatni oświadczył, iż stronnictwo jego nie godzi się na zaniechanie obstrukcyi.

Na tem dyskusyę budżetową zakończono.

Do faktycznego sprostowania zażądał głosu p. Romańczuk i polemizował z onegdajszą mową p. Starzyńskiego. Powiedział, że uchwalona przez Sejm galicyjski ustawa o włościach rentowych ma na celu skolonizowanie wschodniej części kraju przez kolonistów polskich, aby tę część kraju spolonizować i wyprzeć Rusinów z Sejmu i Rady państwa. Inne uchwały sejmowe, podniesione przez p. Starzyńskiego, jako koncesye dla Rusinów, z wyjątkiem gimnazyum stanisławowskiego, nie mają żadnej wartości, a po części są szkodliwe. Mowa ta posła p. Starzyńskiego rzekł p. Romańczuk — charakteryzuje zarozumiałość i arogancyę tej partyi, w której ręku jest cała administracya Galicyi i los narodu ruskiego.

Budżet przekazano komisyi budżetowej.

Izba przystępuje do drugiego punktu porządku dziennego, tj. do sprawozdania komisyi o przedłożeniu rządowem, dotyczącem refundacyi. Po przemówieniu ref. Steinwendera, który zalecał przyjęcie ustawy, prezydent odczytał listę zapisanych do głosu posłów i na tem obrady przerwał.

P. Breiter w zapytaniu do prezydenta wspomina o krążących pogłoskach, iż obecny rząd ma zupełnie inne zapatrywania co do budowy dróg wodnych, niż rząd poprzedni, i że podobno nie jest skłonny wykonać uchwały Izby poselskiej, która stała się ustawą. Rzekomo rząd nie zamierza wcale budować dróg wodnych. Byłoby to dotkliwym ciosem dla polityki pewnych stronnictw, a zwłaszcza Koła polskiego, które w całym kraju chwaliło się, że drogi wodne należy uważać za zdobycz narodową.

Prezydent przerywa mówcy i wzywa go, aby ograniczył się do zapytania.

P. Breiter. Dlatego Koło polskie także z lekkiem sercem głosowało za budową kolei alpejskich. Naraz ta zdobycz narodowa...

Prezydent ponownie przerywa.

P. Stein. Daszyńskiemu pozwalają mówić pół godziny, a innym to i parę minut nie wolno.

P. Breiter: Także w innych krajach, szczególnie w Morawii i Szląsku, ta zmiana zapatrywań wywołała wielkie zaniepokojenie. Mówca zapytuje więc prezydenta, czy zechce pomówić z prezydentem gabinetu, ażeby wyłuszczył swoje stanowisko w kwestyi kanałowej na najbliższem posiedzeniu Izby.

Prezydent oświadcza, że pozostawia to mówcy, by sprawę tę podniósł w formie interpelacyi do rządu.

W tej chwili rozchodzi się po Izbie wiadomość, że hr. Sternberg w t. zw. sali marmurowej parlamentu obił korespondenta *Narodnich Listów* Peniżka. (Patrz Kronikę).

Zabiera głos p. Kramarz i odzywa się w te słowa: Właśnie byłem świadkiem smutnej sceny. Hr. Sternberg, który na ostatniem posiedzeniu Izby posłów zarzucił całemu czeskiemu dziennikarstwu sprzedajność, obecnie dał się porwać do czynnego znieważenia koresp. *Narodnich Listów*, który, spełniając swój obowiązek, na zawartą w tej mowie insynuacyę odpowiedział w swem piśmie. Sternberg bił po głowie laską korespondenta Peniżka.

Głosy: Napadł na niego z tyłu.

Kramarz: Tak jest, z tyłu, a następnie uciekł do lokalu, do którego dziennikarzom wstęp jest wzbroniony. Nie chcę dłużej się rozwodzić nad tym postępkiem. Smutnem jest, że zdziczenie w życiu publicznem doszło tak daleko i że właśnie reprezentant narodowości czeskiej do tego się posunął. Zapytuję tylko prezydenta, czy gotów jest wyrazić ubolewanie z powodu tego zajścia, albowiem sądzę, że prezydent jest tu najwyższą władzą, że stoi na straży porządku i dobrych obyczajów w tym gmachu. (Potakiwania).

Możemy przynajmniej żądać, aby prezydent objawił swe zdanie o tej sprawie.

P. Glöckner. Należy zbadać stan umysłowy Sternberga.

Prezydent Vetter: Rozumie się, że muszę wyrazić jak najgłębsze ubolewanie z powodu, iż członek tej wysokiej Izby dał się porwać do czynnego znieważenia przedstawiciela prasy w tym gmachu. Niestety, nie mam środka zapobiedz podobnym zajściom i muszę pozostawić zaatakowanemu, by wezwał owego posła przed sąd.

P. Glöckner: Sądzimy, że człowiek ten nie jest normalnym. Może on jutro kogoś z nas zabić.

Prezydent zamyka posiedzenie i naznacza następne na piątek.

**Wiedeń.** Komitet wykonawczy niemieckich stronnictw obradował na wczorajszem posiedzeniu nad sposobem, jak ma być w Izbie posłów traktowany wniosek Derschatty w sprawie wyboru komisyi z 48 członków dla przygotowania zarządzeń, dotyczących stosunku do Węgier. Komitet uchwalił — jak słychać — stronnictwom niemieckim, reprezentowanym w komitecie wykonawczym, polecić wybranie komisyi z 48 członków, a komisyi tej miałyby być przydzielone wszystkie dotyczące Węgier sprawy, także wniosek Derschatty. Równocześnie „komitet czterech" otrzymał polecenie porozumienia się ze stronnictwami prawicy, aby możliwie jednomyślne postępowanie w Izbie w tej kwestyi osiągnąć.

**Wiedeń.** Według wystosowanego komunikatu, klub czeski uchwalił wysłać swych przedstawicieli do komisyi, proponowanej przez Derschattę, gdyż niema powodu wstrzymywać się od omawiania stosunków węgierskich. Klub upoważnił p. Forzta, aby oświadczył w Izbie, że klub będzie głosował przeciw refundowaniu.

**Wiedeń.** Subkomitet komisyi sanitarnej załatwił ustawę aptekarską do § 20. Przy § 15 uchwalono zmianę w tym kierunku, że właściciel koncesyi aptekarskiej może testamentem przekazać aptekę wdowie, lub ślubnym dzieciom i że na podstawie danej koncesyi, jeśli syn zmarłego jest farmaceutą, apteka może być dalej prowadzoną, aż on otrzyma koncesyę do samoistnego prowadzenia apteki, ale najdłużej do 30 r. życia.

**Wiedeń.** Pod przewodnictwem p. Kaftana odbyło się wczoraj posiedzenie komisyi technicznej rady przybocznej dla dróg wodnych. Przyjęto rezolucyę co do specyalnych postanowień o drogach wodnych w brzmieniu zaproponowanem przez sprawozdawcę, na podstawie pertraktacyi komisyi technicznej z administracyjno-ekonomiczną.

Drugim punktem porządku dziennego był wniosek radzcy cesarskiego Krischkego w sprawie wyzyskania sił wodnych przy budowie dróg wodnych przez utworzenie odpowiednich instalacyi. Uchwalono dla tej sprawy wybrać subkomitet z 3 członków, do którego mają być przydzieleni także urzędnicy dyrekcyi dróg wodnych.

**Wiedeń.** Komisya dla spraw nietykalności poselskiej załatwiła wczoraj kilkanaście żądań wydania posłów, między innemi odmówiła żądaniu wydania pp. Steina i Bergera z powodu zajść w Innsbruku. Co do posła Hauka, to po obszernej dyskusyi odmówiono żądaniu wydania go za obrazę majestatu, natomiast w imiennem głosowaniu 16 głosami przeciw 6 uchwalono zalecić wydanie go z powodu występku obrazy religii.

**Wiedeń.** Komisya wojskowa przyjęła wczoraj przedłożenie o rekrutach.

W dyskusyi minister obrony krajowej Welsersheimb omawiał podniesione w izbie życzenia. Zaznaczył, że przy dostawach wojskowych administracya wojskowa kieruje się tą zasadą, ażeby o ile możności wyłączyć pośredników i wprost kupować od producentów.

W sprawie zaopatrzenia wdów i sierót po wojskowych rząd austryacki zgodził się na odnośną ustawę, trzeba jednak jeszcze zgody rządu węgierskiego. Minister wyraził zadowolenie, że zmniejszyła się liczba skarg na złe obchodzenie się z żołnierzami i liczba samobójstw w armii.

W sprawie ustawy wojskowej powołał się minister na złożone w Izbie oświadczenie, poczem omawiał projekt utworzenia artyleryi obrony krajowej.

W dyskusyi zabierał także głos dr. Stojałowski, a p. Berger zapytał ministra obrony krajowej, jakie administracya wojskowa zajmie stanowisko wobec kwestyi węgierskiej, oraz czy prawdą jest, że wyniki asenterunku w Galicyi od r. 1894 trzymane są w tajemnicy z powodu, że są „bierne".

Po przyjęciu ustawy o rekrutach przyjęto rezolucyę p. Holanskiego w sprawie wyboru subkomitetu z 7 dla stwierdzenia braków w dostawach wojskowych i zastanowienia się nad sposobem ich usunięcia. Subkomitet ma w ciągu dni 14 zdać sprawę. W dyskusyi zabierali głos także pp. Popowski i x. Pastor.

**Wiedeń.** Komisya cłowa obradowała wczoraj nad niezałatwionemi jeszcze pozycyami autonomicznej taryfy cłowej.

P. Seitz postawił wniosek o wezwanie rządu, aby zawiadomił, czy pertraktacye z rządem niemieckim przeprowadzono i na ten wypadek, że związek handlowo-cłowy z Węgrami nie przyjdzie do skutku.

Minister handlu Call wobec podniesionego zarzutu, że taryfa cłowa bez poprzedniego załatwienia parlamentarnego była podstawą obrad z państwem niemieckiem, zaznaczył, że zadanie delegatów austryackich byłoby łatwiejsze, gdyby taryfa autonomiczna była przez parlament załatwiona. Atoli rządowi nie pozostawało nic innego, jak wziąć za podstawę rokowań tę taryfę, którą przedłożył parlamentowi.

W sprawie poruszonej przez Seitza minister odpowiedział, że rząd jak przedtem, tak i nadal stoi na stanowisku ustawy z roku 1867, oraz, że tego rodzaju układu z Niemcami nie zawarto.

Jest koniecznem natychmiast przystąpić do obrad nad przedłożoną taryfą i ją uchwalić.

P. Erb wniósł, aby wezwano rząd, żeby natychmiast przeprowadził prace przygotowawcze dla osobnej austryackiej taryfy cłowej i sprawozdanie przedłożył komisyi.

W ciągu dyskusyi nad tym wnioskiem minister oświadczył, że rząd na ten niepożądany wypadek, który prawdopodobnie nie nastąpi, przygotuje odpowiedni materyał.

P. Kolischer oświadczył, że jeżeli przyjdzie do ekonomicznej walki z Węgrami, co nie jest jeszcze pewnem, to autonomiczna taryfa cłowa zupełnie wystarczy. Nadto na polu taryf kolejowych jest dość broni do walki tej z Węgrami.

Z kolei przyjęto wszystkie jeszcze niezałatwione pozycye taryfy, poczem przystąpiono do wniosku Erba. Większość mówców oświadczyła się przeciw niemu, zwłaszcza dla zadokumentowania wobec Węgier, że stoją oni za rządem w obronie austryackich interesów.

P. Erb postawił jeszcze wniosek ewentualny, wzywający rząd, aby zbadał autonomiczną taryfę cłową, o ile będzie w niej potrzeba modyfikacyi w razie, gdyby miała służyć jako samodzielna austryacka taryfa cłowa i by rząd zdał o tem sprawę komisyi.

Oba wnioski Erba odrzucono, wobec czego zgłosił on swój wniosek ewentualny jako „votum" mniejszości.

Następnie przyjęto pozostałe jeszcze paragrafy ustawy o taryfie cłowej, poczem na wniosek p. Kolischera wybrano jeneralnym referentem dla taryfy cłowej p. Baernreithera, który wybór przyjął, prosząc, by referentem dla ustawy o taryfie cłowej w plenum wybrano p. Chiari'ego.

# Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 lutego.

*(O czystość wyborów. — Fundacya Skarbkowska. — Obawa przed unicestwieniem przemocą wyborów. — „Rozdrapane miliony". — Drobiazgi administracyjne.)*

Wolny dla każdego wstęp na galerye podczas posiedzeń Rady miejskiej doprowadził już do tego, że galerye stały się wprost barometrem, z którego o niemal niemylnie wnioskować można o tem, czy burzliwe, czy pogodne będą obrady danego posiedzenia Rady. Pogodne to znaczy wtedy, gdy posiedzenie jest pracowite, a burzliwe wtedy, gdy pewna grupa członków Rady przygotuje sobie szumne deklamacye dla... ulicy, która niby na zawołanie zawsze w takim razie szczelnie wypełnia galerye.

Długi szereg nienagłych zupełnie „nagłych spraw" przed porządkiem dziennym rozpoczął r. Pawlewski, zażądał mianowicie głosu w tzw. „sprawie osobistej". Opowiedział tedy, że postawiony przez niego na posiedzeniu Rady w ubiegłym tygodniu wniosek przedstawił sprawozdawca *Słowa Polskiego* w tym dzienniku w sposób, który się panu Pawlewskiemu nie podobał. Pan Pawlewski tedy *per latum et longum* rzecz tę prostował, zamiast ją wprost sprostować w *Słowie Polskiem*. Potem przyszło do pierwszej sceny oczekiwanej przez galeryę. Sekretarz Rady odczytał pisma dwóch pokrewnych sobie komitetów wyborczych, mianowicie „Zjednoczonej opozycyi" i „Komitetu obywatelskiego". Pisma te domagały się, by Rada reasumowała uchwałę swoją z ubiegłego tygodnia, którą odrzucono wniosek r. dra Liliena o wybranie komisyi, mającej za zadanie przechować pod zamknięciem niedoręczone wyborcom legitymacye. R. dr. Ciesielski wskazał na to, że reasumowanie tej uchwały i ewentualne potem przyjęcie wniosku dra Liliena będzie nietylko *votum* nieufności dla zaprzysiężonych urzędników magistratu i dla prezydyum, pod którego odpowiedzialnością odbywają się wybory, lecz będzie „wielką demonstracyą" w rzeczy samej zupełnie bezcelową. Niedoręczone bowiem legitymacye i oddane już do rąk urzędników magistratu, nie giną z ich rąk i nie przedostają się do rąk agitatorów wyborczych; tymczasem woźni będą mogli zawsze sprzedawać legitymacye agitatorom, chociaż wniosek r. dra Liliena zostanie przyjęty. Nieuczciwości „hyen" wyborczych, nie zapobieże komisya w niczem; samo zaś jej powołanie do życia będzie dowodem, że oficyalnie wiadomem jest, iż dzieją się oszustwa wyborcze, a także dowodem tego, że Rada uważa zaprzysiężonych urzędników miejskich za zdolnych do oszustw wyborczych.

R. dr. Lilien wyjaśnia, że przez wniosek swój nikogo nie chciał obrazić lub czyjąś uczciwość podać w podejrzenie, lecz wniosek swój postawił dlatego, by raz wreszcie dać sposobność stworzenia konkretnego dowodu, iż zarzuty oszustw wyborczych za pomocą niedoręczonych legitymacyi są nieuzasadnione i oszczercze. Gorąco za wnioskiem dra Liliena przemawiali radni dr. Aszkenaze i Pawlewski. Ostatni wskazał na to, że wniosek ten zmierza ku dobru tzw. „Strzelnicy", gdyż przeciw niej, jako w Radzie rządzącemu stronnictwu, kierowane są owe zarzuty oszustw wyborczych. Wicepr. p. Ciuchciński oświadczył, że „Strzelnica" ani nie pragnie, ani nie potrzebuje niczyjej obrony, radzi przeto jej nieproszonym obrońcom, by raczej stawiali wnioski *ad usum* własnego stronnictwa, a z pod gorliwej swojej opieki wypuścić zechcieli „Strzelnicę". R. dr. Pisek zaznaczył na wstępie, iż jest członkiem właśnie owej „Strzelnicy", którą nazwano stronnictwem rządzącem i dlatego głosować będzie za wnioskiem dra Liliena, by przeciwnikom nie dać sposobności do opowiadania, że większość Rady wniosek ten odrzuciła z obawy. Głosować będzie *pro*, mimo, iż jest zdania, że z oburzeniem odeprzeć należy przez kogokolwiek i w jakiejkolwiek bądź formie przyjaznej czy nieprzyjaznej podnoszone zarzuty przeciw prezydyum, które przed Radą odpowiedzialne jest za wybory, za ich czystość i uczciwość.

R. dr. Ciesielski w powtórnem przemówieniu wskazał jeszcze na to, że wybór takiej komisyi będzie ograniczeniem praw prezydyum i przeto jest niedopuszczalnym, bo przeciwnym statutowi. A w rzeczy samej tkwi w nim wielki brak logiki: Wiarygodną bezwarunkowo ma być komisya, złożona z ludzi, nad którymi nie ciąży żaden rygor ani prawny, ani materyalny, a niewiarygodnymi mają być urzędnicy, którzy są zaprzysiężeni i którzy w razie, gdyby im udowodniono najmniejsze nadużycie, bezwarunkowo utracą swój chleb. R. Aszkenaze podnosi, że wybór takiej komisyi nie będzie ubliżającym ani dla prezydyum, ani dla podwładnych mu urzędników. Wszak są to funkcyonaryusze, czy wybieralni czy płatni, nad którymi Rada ma prawo wykonywać kontrolę. Szkontrum w kasie nie jest ubliżeniem ani *votum* nieufności, nie będzie więc niemi i wybór takiej komisyi. R. Hudec stawia wniosek o imienne głosowanie.

Podczas całej dyskusyi nieustannie galerye wypowiadały głośno różne swoje uwagi, przeważnie ubliżające w wysokim stopniu powadze reprezentacyi miasta. To mięszanie się galeryi nie ustaje i podczas głosowania nad tą sprawą i nadal podczas dyskusyi nad następnemi sprawami.

W głosowaniu niemal jednogłośnie przyjęto wniosek o reasumowanie uchwały Rady, odrzucającej wniosek r. d-ra Liliena. Przed głosowaniem nad samym wnioskiem zwraca się r. Gerstman do prezydyum z zapytaniem, czy ustanowienie takiej komisyi jest przez statut miasta dopuszczalne i czy da się wykonać?

— Jak Rada uchwali, to już będzie i wykonalne! — odpowiada wiceprezydent p. Michalski i wyjaśnia, że tak czy owak prezydyum na własną rękę już zarządziło jak najdalej idące środki ostrożności, by żaden cień nadużycia nie mógł paść na tych, co z urzędu prowadzić będą wybory. Następnie wniosek d-ra Liliena przyjęto jednogłośnie, a do składu komisyi wybrano radnych: Langa, Sklepińskiego, Pawlewskiego, d-ra Liliena i Czarneckiego.

R. Czarnecki zwrócił się do prezydyum z interpelacyą, dlaczego członkowie Rady miejskiej, delegowani do zarządu fundacyi Skarbkowskiej, nie zdali dotąd jeszcze Radzie sprawy z gospodarki w tej fundacyi?

R. Rewakowicz, który jest delegatem miasta do rady zawiadowczej fundacyi hr. Skarbka, odpowiada, że w zarządzie owej fundacyi rzeczy tak się mają, iż koniecznem jest dla sprawozdania o tem zwołać osobne, tylko tej sprawie poświęcone posiedzenie Rady. Pan Michalski przyrzekł to uczynić.

R. Hudec podniósł, że przez omyłkę zaprotokołowano w sprawie bojków i drobnych handlarzy owoców jako uchwalony przez Radę pewien wniosek magistratu, który Rada odrzuciła. Wniosek ten jest dla owych handlarzy bardzo przykry, zabrania bowiem krążenia z wózkami z owocami w śródmieściu i na tych wszystkich ulicach, przez które przechodzi tramwaj elektryczny lub konny. Po długich i głośnych oklaskach, którymi galerye przywitały przemówienie p. Hudeca, uchwaliła Rada omyłkę sprostować. — Druga sprawa, którą poruszył p. Hudec, była jego osobistą. Oto mimo, iż jest uchwała Rady, zabraniająca udzielania sali ratuszowej na publiczne zgromadzenia, wniósł pan Hudec do magistratu prośbę, by mu udzielono sali ratuszowej na zgromadzenie wyborców. Od trzech tygodni nie może się pan Hudec doczekać załatwienia tej sprawy, ponieważ sekcya jedna odsyła ją do drugiej; mówca tedy żąda, by raz na zawsze ustalono, jaką drogą mają iść tego rodzaju podania do kompetencyi której sekcyi należą.

R. dr. Rutowski wskazuje na to, że w toczącej się obecnie walce przedwyborczej słyszeć a nawet i czytać dają się zarzuty, że inwestycyjne miliony roztrwoniono. Należy więc raz na zawsze możność stawiania takich zarzutów odeprzeć. Pan wiceprezydent Michalski wyliczył kilka ogólnikowych sum z danych, które miał pod ręką, wobec tego r. Lewicki postawił wniosek, by drukiem ogłosić szczegółowe sprawozdanie, przez co uniemożebni się już stanowczo i ostatecznie robienie takich niczem nieuzasadnionych zarzutów. — Przyjęto.

R. dr. Aszkenaze opowiada, że, jak się dowiedział, w dzień wyborów do ratusza mają być dopuszczani tylko ci, którzy będą mieli legitymacye wyborcze. Mówca zaś domaga się, by przystęp do ratusza był wolny każdemu lub przynajmniej takiej liczbie ludzi, która w końcu nie uniemożliwi przystępu wyborcom. Pan Michalski odpowiedział, że po całem mieście opowiadają sobie, iż pewien komitet powziął zamiar unicestwić akt wyborów w ten sposób, że stłoczyć się mają masy ludzi na korytarze ratusza i nie dopuścić do sal wyborców. Wobec tego wiceprezydent miasta, na którego spada odpowiedzialność za wybory, zmuszony jest zrobić użytek z przysługującego mu prawa i wydać zakaz niedopuszczania do ratusza nikogo, prócz do głosowania uprawnionych.

R. dr. Aszkenaze oświadcza, że owo opowiadanie jest plotką, tak samo jak to, co opowiadają, że na zgromadzeniu przedwyborczem w sali „Gwiazdy" miał on użyć wyrażenia „rozdrapane miliony inwestycyjne". Słowem honoru stwierdza dr. Aszkenaze, że czegoś podobnego nie powiedział. Mimo to r. Ihnatowicz, który był na owem zgromadzeniu, przytacza odpowiedni ustęp przemówienia dra Aszkenazego i twierdzi stanowczo, że mówił on o „rozdrapanych" milionach. Na to woła dr. Aszkenaze, nie czekając aż otrzyma głos: „To nieprawda! to nieprawda! powiedziałem, że z dwudziestu siedmiu i pół milionów inwestycyjnych użyto ośmnaście i pół na inwestycye, a dziewięć na pokrycie wydatków, które kryć należało z bieżących budżetów i dlatego krytykowałem bezrząd w mieście, ale nikogo nie posądzałem o kradzież!"

Mimo tego gorącego protestu dra Aszkenazego, pan Ihnatowicz oświadczenia swego nie cofnął.

Po tem intermezzo już o godz. 9tej wieczorem przystąpiono dopiero do porządku dziennego. Uchwalono bez dyskusyi odstąpić skrawek gruntu przy ulicy Podwale asekuracyjnemu Towarzystwu „Dniester", rozpisać konkurs na posadę konceptowego komisarza magistratu, wydać jedną deklaracyę ekstabulacyjną i wybrukować kawałek ulicy Piekarskiej i powzięto drugą uchwałę w sprawie sprzedaży SS. Felicyankom skrawka gruntu przy ul. Janowskiej za pięćdziesiąt koron.

Na tem o godzinie trzy kwadranse na dziesiątą posiedzenie zamknięto.

# Konferencya reprezentantów Wydziałów krajowych.

**Wiedeń.** Wczoraj w gmachu sejmowym zebrali się na konferencyę reprezentanci wszystkich austryackich Wydziałów krajowych z wyjątkiem tryesteńskiego. Zebranych powitał marszałek sejmu dolno-austryackiego przemową, w której wskazał, iż celem konferencyi jest akcya w kierunku sanacyi finansów krajowych i gminnych, oraz dążenie, aby gminom i autonomicznym władzom krajowym odebrano część spraw z poruczonego zakresu działania. W końcu wspomniał o wniosku Wydziału krajowego stryjskiego, aby konferencyę uznano za stałą instytucyę.

Dr. Gessman (Austrya niższa) wskazał na propozycyę Wydziału krajowego morawskiego w sprawie sanacyi finansów krajowych i poruszył sprawę zniesienia, lub ograniczenia obecnie praktykowanego systemu dodatków do podatków, a natomiast wytworzenia samoistnych dochodów dla finansów krajowych przez odstąpienie krajom podatku gruntowego, domowo-klasowego i czynszowego, przez co dochód krajów podniósłby się o 70 milionów koron.

Dr. Fux (Morawy) wyłuszczył przyczyny, które skłoniły morawski Wydział krajowy do zainicyowania tej konferencyi. Wskazał, iż koniecznem jest, aby dano krajom odszkodowanie na wypadek uwolnienia podatku osobisto-dochodowego od dodatków krajowych w dalszym ciągu po r. 1908. Z podatku luksusowego mówca nie spodziewa się wielkich dochodów.

Dr. Herold (Czechy) przemawiał za przekazaniem krajom części podatków państwowych i za zaprowadzeniem osobnych podatków krajowych.

Dr. Derschatta (Styrya) podnosi, iż rząd nie przyczynia się wcale do sanacyi finansów krajowych, a nawet odrzucił projekt zaprowadzenia podatku majątkowego na rzecz krajów. Państwo powinno część swoich dochodów odstąpić krajom. Mówca podnosi potrzebę zasilania gmin i powiatów ze strony kraju.

Dr. Gessmann (Austrya niższa) wyraża życzenie, by obrady ograniczyły się do podatków: gruntowego, osobisto-dochodowego i pośrednich, zwłaszcza zaś podatku od piwa.

Br. Sedlnitzky (Szląsk) przemawia przeciw zaprowadzeniu dodatków do podatku osobisto-dochodowego.

Hr. Goess (Karyntya) zgadza się na przekazanie krajom pewnych podatków, ale żeby państwo je ściągało.

Dr. Onciul (Bukowina) żąda, aby na konferencyi zapadały tylko takie uchwały, któreby mogły być przeprowadzone przez wszystkie sejmy. Państwu powinno się przekazać podatki pośrednie, a krajom podatki bezpośrednie, zwłaszcza domowo czynszowy. Wnosi wybór dwóch komisyj: jednej, którąby się zajęła propozycyą morawskiego Wydziału krajowego, a druga sprawą przeniesienia na państwo poszczególnych wydatków krajowych.

Przemawiało jeszcze kilku mówców przeciw niesprawiedliwemu rozdziałowi podatku od piwa, poczem obrady przerwano.

**Wiedeń.** Na bankiecie, urządzonym na cześć uczestników konferencyi delegatów wydziałów krajowych, przemawiał między innymi

br. Gautsch. Zapewniał on o staraniach rządu, aby uchwały, jakie będą powzięte, rzeczywiście jak najrychlej były zastosowane w praktyce, poczem wniósł toast na pomyślność krajów koronnych.

## Wypadki w Królestwie.

**Petersburg.** Bawiący tu hr. Władysław Tyszkiewicz złożył kopię swego memoryału nowemu ministrowi spraw wewnętrznych Bułyginowi. Ks. Światopełk-Mirski opuścił Petersburg i wyjechał do swoich dóbr w gub. charkowskiej. Otrzymał on 11 miesięczny urlop, ale obecnie nie zamierza z niego korzystać i nie wyjeżdża za granicę.

Komitet ministrów z energią i pośpiechem pracuje nad przygotowaniem wniosków z powodu ukazu carskiego z dnia 25 go grudnia z. r. W kwestyi unickiej zapadną ważne, zasadnicze postanowienia. „Opornym" będzie wolno urzędownie przyłączyć się do Kościoła katolickiego. Kwestya seminaryów duchownych weszła w stadyum korzystne. Wszystkie zarządzenia administracyjne, utrudniające alumnom przyjęcie do seminaryów i naukę, zostaną cofnięte. Dyskusya nad ograniczeniami narodowemi rozpocznie się za trzy tygodnie.

Ostatnim aktem ks. Światopełk-Mirskiego było przedstawienie dla 9 gubernij kraju zachodniego, następujących wniosków: 1) aby pozwolono kupować Polakom ziemię od Polaków, z wykluczeniem atoli Polaków z Królestwa Polskiego; 2) aby wprowadzono wybór marszałków szlachty; 3) aby cofnięto zakaz przyjmowania Polaków do służby państwowej. Dla tych trzech wniosków większość w komitecie ministrów ma być zapewniona.

W sprawach Królestwa Polskiego ks. Światopełk-Mirski cofnął się od czynienia wniosków, pozostawiając to Wittemu. Propozycye Wittego są następujące: 1) szkoła ludowa polska; 2) szkoły ludowe prywatne i szkoły prywatne średnie polskie; 3) uniwersytet i szkoły średnie rządowe rosyjskie; 4) samorząd ziemski i miejski z całkowitem dopuszczeniem języka polskiego; 5) zaprowadzenie sądów przysięgłych z uwzględnieniem języka polskiego; 6) przypuszczenie Polaków do służby państwowej.

Atmosfera dla uzyskania koncesyj na naszą korzyść nie jest w tej chwili przychylną, owszem staje się wręcz nieprzychylną Zaburzenia w Warszawie dały broń w rękę wrogom Polaków. Wrogowie ci, powołując się na strejk uczniów gimnazyalnych, i na żądania ich usunięcia nauczycieli Rosyan w połączeniu z memoryałami, zawierającymi radykalne żądania, przedstawiają, iż wrzenie w Warszawie nie było dziełem tylko agitacyi socyalistycznej. Nie brak wprawdzie usiłowań, dążących do wykazania, że ruch narodowy nigdzie nie przekroczył granic ruchu ideowego, ale walka ze złą wolą nie łatwa. Głównie przeciw udzieleniu jakichkolwiek ulg Polakom w Królestwie, występują bawiący tu kurator warszawskiego okręgu naukowego Schwarz i rektor Ziłow.

W kołach rządowych panuje opinia, że „słaby" jenerał gubernator w rodzaju ks. Światopełk-Mirskiego lub ks. Imieretyńskiego, byłby teraz „nieszczęściem" dla Warszawy, że trzeba tam człowieka o „silnej ręce". Za takiego uważają hr. Ignatiewa, byłego gubernatora kijowskiego, człowieka powszechnie znienawidzonego. Kandydatura ta, wśród dzisiejszych stosunków, niestety, jest możliwą.

**Warszawa.** Kurator warszawskiego okręgu naukowego Schwarz udał się do Petersburga po instrukcye, gdyż nie wiedział, jakie ma zająć stanowisko wobec tak stanowczych a powszechnych żądań młodzieży szkolnej. Powiadają, iż postanowiono zamknąć uniwersytet i politechnikę na lat 5, a wszystkie szkoły do końca roku bieżącego. Po otwarciu tych szkół uczniowie, którzy będą chcieli wstąpić do nich, będą musieli składać egzamin.

**Warszawa.** Dnia 14 b. m. uczniowie i uczennice konserwatoryum muzycznego, gdzie wykłady odbywały się częściowo po polsku, opuścili zakład i oświadczyli, że nie powrócą, póki wykłady nie będą się odbywały tylko po polsku.

**Warszawa.** (Pet. Ag. tel.). Na naradzie fabrykantów uchwalono dać robotnikom wolne popołudnie dnia 1 maja.

**Warszawa.** (Pet. Ag. tel.). Przedstawiciele przemysłu, którzy onegdaj zebrali się na obrady nad środkami poprawienia bytu robotników i dla omówienia wydarzeń dni ostatnich, jednomyślnie powzięli uchwałę, w której powiedziano, że strejk ogólny, w czasie którego robotnicy nietylko zaniechali pracy, ale też postawili żądania natury socyalnej i ekonomicznej, nie wynikł z ogólnego stosunku robotników do pracodawców, lecz po większej części z przyczyn, leżących poza sferą działalności pracodawców. Poprawa stosunku robotników do pracodawców jest możliwą dopiero po przeprowadzeniu reform socyalnych, które obu stronom użyczą prawa wolności tworzenia związków i zgromadzeń, gdyż wówczas stosunek ów mógłby być poprawiony drogą jawnych układów, a nie przez strejki.

Z tą sprawą ściśle łączy się kwestya, jakiej nauka szkolna dla klas robotniczych ma uledz reformie, zwłaszcza też w tym kierunku, aby nauki udzielano w języku ojczystym.

**Strzemieszyce.** (Pet. Ag. tel.). Strejk w Zagłębiu Dąbrowskiem trwa dalej. Onegdaj w Sosnowcu kozacy rozpędzili tłum, który się zgromadził w pobliżu szpitala na wiadomość o przyznaniu wolności od cła dla węgla wprowadzanego z zagranicy. Import węgla z Prus wzmógł się ogromnie. Do Sosnowca nadchodzi dziennie 200 wagonów koksu. Wojsko strzeże dworca.

**Warszawa.** Według urzędowych sprawozdań, podjęto w Łodzi pracę w 280 fabrykach, w niektórych fabrykach nie wszyscy robotnicy stanęli do pracy.

**Łódź 16 b. m.:** Strejk skończony. Fabryki w pełnym ruchu. Tramwaj miejski i podjazdowy kursują.

**Sosnowiec.** (Pet. Ag. tel.). Onegdaj odbyło się zgromadzenie najwybitniejszych przemysłowców z Sosnowca i okolicy. Zgromadzenie to atoli nie wydało żadnego rezultatu. Strejk trwa dalej i ma trwać jeszcze dwa tygodnie.

## Wojna rosyjsko-japońska.

**Kopenhaga.** Dwa duńskie torpedowce czekają w Gjedser na trzecią rosyjską eskadrę i będą ją eskortowały przez wody duńskie.

**Moskwa.** Generał Grippenberg przybył tu wczoraj w południe i udał się w dalszą podróż do Petersburga.

**Berlin.** W tutejszych kołach wojskowych wypowiadają zdanie na podstawie wiarogodnych informacyj z Petersburga, że zawieszenie broni między stronami wojującemi, a następnie zawarcie pokoju nastąpi w najbliższych tygodniach. Pośrednictwo prowadzi Anglia, która zarówno w Tokio, jak i w Petersburgu stara się wytworzyć odpowiednie tło pokojowe.

Na tendencye pokojowe w Petersburgu wpłynęły także raporty Kuropatkina, który doniósł, że pokonanie Japończyków przez Rosyan jest w obecnych warunkach niemal niemożliwem. Do operacyi z widokami powodzenia musiałby Kuropatkin posiadać najmniej dwa razy tyle wojska, co obecnie, jest to jednakże stanowczo niedopuszczalnem, gdyż kolej syberyjska wobec różnych niedokładności, nie jest w stanie dostarczyć dla takich mas odpowiedniej ilości prowiantu i amunicyi.

Te właśnie względy miały usposobić cara pokojowo.

## Wypadki w Rosyi.

*(Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.)*

**Charków.** Wczoraj wybuchł tu strejk prowizorów aptekarskich. Aptekarze zgodzili się na ich żądania, oraz na to, aby personal w aptece dwa razy dziennie się zmieniał. W fabryce lokomotyw robotnicy wrócili do pracy.

**Odessa.** Także tutejsi prowizorowie aptekarscy zaniechali pracy i postawili żądania, identyczne z aptekarzami charkowskimi, a nadto żądają lepszych, niż dotąd, dla siebie pomieszkań.

**Moskwa.** Na odbytem wczoraj zgromadzeniu związku giełdowego zwyciężył adres konserwatywny, wyrażający uczucie lojalności wobec tronu i oświadczający się za wiernem trzymaniem się idei samodzierżawia. Adres mniejszości liberalnej odrzucono, ale wcielono z niego kilka zdań do przyjętego adresu, między innemi wyrażenie nadziei, że jeżeli car zwoła reprezentantów Rosyi, to i reprezentanci przemysłu i handlu, nie będą pominięci.

# KRONIKA.

Lwów 17 lutego.

**Rada naczelna polskiego stronnictwa ludowego** wydała do swoich członków i przyjaciół odezwę, w której omawia najnowsze wypadki w Królestwie Polskiem i w Rosyi, oraz domniemalne skutki tego ruchu. Pomijamy zapatrywania na obecny stan państwa rosyjskiego, gdyż jest ono zgodne z tem, o czem wie i mówi cała Europa, mianowicie, że jest to kolos na glinianych nogach, zwracamy tylko uwagę na rzecz najważniejszą w owej odezwie mianowicie na zapatrywanie stronnictwa ludowego na usiłowania socyalistów wywołania powstania w Polsce. W odezwie czytamy:

„W pogłoski o bliskim wybuchu powstania, mimo alarmu, podniesionego pod wpływem grozy wypadków, nie wierzymy, bo ufamy w zdrowy instynkt narodu. W całej akcyi, która się obecnie rozwija w Królestwie, wybitnie rewolucyjny charakter posiada jedynie ruch strejkowy, a między ruchem strejkowym, mającym zadanie zatamować życie ekonomiczne, choćby w ten ruch wplatały się epizody krwawe, a powstaniem zbrojnem jest daleko sięgająca różnica. Nie istnieje też — twierdzimy — w zaborze rosyjskim żadna partya rewolucyjna, żadna grupa polityczna, któraby chciała improwizować ruch powstańczy, bez rozważenia stosunków i szans zwycięstwa, bez należytego przygotowania i zabezpieczenia".

**Ślub.** W Krakowie odbył się w tych dniach ślub pani Eufemii ze Śliwińskich Bałuckiej, wdowy po śp. Michale Bałuckim, znakomitym komedyopisarzu, z dr. Eugeniuszem Hubaczkiem, adwokatem krakowskim.

**Tyfus plamisty** wybuchnął w zakładzie Brata Alberta w Krakowie. Dotychczas zachorowało 14 osób, z czego 4 zmarło. Zakład jest najdokładniej izolowany.

**Deputacya nauczycieli galicyjskich** była wczoraj przy współudziale posłów lewicy u prezesa ministrów br. Gautscha, u ministra oświaty dr. Hartla, u ministra skarbu dr. Kosla i u ministra Galicyi dr. Piętaka. Wszyscy ministrowie przyjęli deputacyę bardzo życzliwie i oświadczyli, że programem rządu jest uzdrowienie finansów krajowych, tak, ażeby również i Sejm galicyjski był w możności lepszego uposażenia nauczycieli ludowych.

**Biuro miejskiego zakładu elektrycznego,** zajęte wypracowaniem projektu rozszerzenia sieci kablowej, zwraca się do zamieszkałych we Lwowie osób, towarzystw i instytucyi, o ileby one pragnęły korzystać obecnie lub w przyszłości z prądu elektrycznego, o pisemne zawiadomienie podpisanego biura z podaniem swego dokładnego adresu, oraz przypuszczalnej ilości lamp lub siły motorów, których zastosowanie u siebie przewidują. Takie, nieobowiązujące zgłoszenia, prosimy nadsyłać pod adresem: Biuro miejskiego zakładu elektrycznego, ul. Kopernika l. 43, najpóźniej do dnia 1 marca b. r.

**Srebrne wesele.** W Kolankach na Bukowinie obchodzili tymi dniami srebrne gody pp. Kajetanowie Pasakassowie. W domowej kaplicy odprawione zostały najpierw msze św. we wszystkich trzech obrządkach, poczem X. kan. Kosiński poświęcił pierścionki i błogosławił jubilatom, X. Kruczkowski wygłosił piękną przemowę, a X. kan. Wołoszyński zaintonował „Mnohaja lita", którą to pieśń bardzo licznie zebrany lud odśpiewał. Tę rzadką uroczystość podnosiła nadzwyczajna patryarchalność, jaką dziedzice kolanieccy z pietyzmem pielęgnują, a którą lud rozumie, czci i uczciwą życzliwością odpłaca.

**Krajowa konferencya biskupów** odbyła się onegdaj we Lwowie u X. metropolity Szeptyckiego. Wzięli w niej udział wszyscy XX. arcybiskupi lwowscy, XX. biskupi przemyscy X. biskup stanisławowski i X. biskup tarnowski.

**Cichy wspólnik Włodzimierza Angelusa,** Konstanty Małkowski, przeciw któremu wytoczono dochodzenie o zbrodnię oszustwa, popełnionego w porozumieniu z Angelusem, uciekł z Krakowa, z obawy przed aresztowaniem. Rozesłano za nim listy gończe.

**Konkursa** rozpisują: Starostwo tarnopolskie na koncesyę na czwartą publiczną aptekę w Tarnopolu. Podania do 20 marca. — Zarząd salinarny w Kosowie na posadę starszego dozorcy budowli przy zarządach salinarnych, podległych krajowej Dyrekcyi skarbu. Roczna płaca 1400 K. Podania do 15 marca. — Wydział krajowy we Lwowie na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Bochni. Roczna płaca 1.000 K. Podania do 6 marca.

**Sprawa hr. Montignoso.** Z Florencyi donoszą, że bona małej księżniczki saskiej, Anny-Moniki, Niemka Anna Muth, oraz włoska panna służąca Chiarina, złożyły w niemieckim konsulacie w obecności hr. Montignoso, zeznania w wysokim stopniu kompromitujące byłą królowę saską. Oświadczyły one, że hrabina pojawiała się wobec hr. Guicciardiniego w negliżu i z rozpuszczonymi włosami. Następnie zapewniały obie oficyalistki, które były oczywiście na żołdzie policyi saskiej, że hr. Guicciardini przybywał często o północy i dopiero nad ranem opuszczał sypialnię hrabiny. Hr. Montignoso z zimną krwią wysłuchała tych oskarżeń, potem oświadczyła, że są one wyssane z palca.

Radzca sprawiedliwości Koerner, delegat króla saskiego, uważa hrabinę, jako cierpiącą na *moral insanity* i pragnie umieścić ją w sanatoryum.

Podobno onegdaj wieczorem odebrał już radzca Koerner hrabinie Montignoso jej córeczkę, którą wraz z boną Muth odwiózł na zamek Sybillenort. Król saski, bawiący obecnie w Lipsku, wyraził wielkie zadowolenie, że dalsze konflikty udało się szczęśliwie zażegnać.

Hr. Montignoso wskutek wzruszeń dni ostatnich ciężko się rozchorowała.

**Temperatura w Abbazyi.** W onegdajszym numerze podano, że w dniu 13-go lutego wynosiła temperatura w Abbazyi +10, owóż była to tylko pomyłka drukarska. Temperatura w Abbazyi wynosiła w tym dniu —1.

**Afera Sternberg-Peniżek.** Wczoraj popołudniu przyszło do czynnego starcia hr. Sternberga z radzcą cesarskim Peniżkiem, który we wczorajszym porannym numerze *Narodnich Listów* krytykował onegdajsze przemówienie Sternberga w Izbie i nazwał go klownem cyrkowym, który wielce się przyczynia do rozweselenia Izby. Sternberg popołudniu opowiadał, że chce obić korespondenta *Nar. List.*, a około godz. w pół do 5-tej rzekł do posłów Greka, Sylva Tarouki i kilku innych: „kto pójdzie ze mną przypatrywać się, jak dam Peniżkowi w twarz?" Posłowie ci uważali to za żart. Tymczasem Sternberg udał się do sali marmurowej, w której znajdował się Peniżek w towarzystwie kilku innych dziennikarzy. Sternberg zaszedł z tyłu, tak, że go Peniżek nie mógł widzieć i uderzył go pięścią w głowę, mówiąc: „Bardzo dziękuję". Następnie odwrócił się i prawie uciekając, wpadł do restauracyi, skąd korytarzem wyszedł z gmachu parlamentarnego. Peniżek i dziennikarze, którzy byli świadkami tej sceny, pospieszyli za Sternbergiem, wołając: „Tchórzu o krwi błękitnej!" — nie mogli go jednakże dopędzić.

Posłowie wszystkich stronnictw postanowili wyrazić swe oburzenie z powodu postępku Sternberga, a Peniżek w ciągu dnia wczorajszego wniósł przeciw niemu skargę do sądu.

Z powodu napaści hr. Sternberga na Peniżka, dziennikarze wiedeńscy mają zamiar bojkotowania hr. Sternberga.

Skoro skarga Peniżka wpłynie z sądu do Rady państwa, p. Pacak w formie wniosku nagłego zażąda, aby sprawa ta stanęła natychmiast na porządku dziennym.

**Z Warszawy** donoszą, iż Stanisław Przybyszewski, przebywający obecnie w Warszawie, jest niebezpiecznie chory.

**Obywatelstwo honorowe** nadało miasto Tarnopol p. Ludwikowi Puntschertowi, swemu burmistrzowi, dla upamiętnienia jego 40-letniej pracy jako członka Rady miejskiej.

**† Lewis Wallace,** autor słynnej powieści z czasów Chrystusa p. t. „Ben Hur," zmarł w Crawfordville w Ameryce, przeżywszy lat 78. Brał on udział w wojnie domowej, w ciągu której posunięty został do rangi generał-majora, jakiś czas był gubernatorem stanu Utah, później posłem w Konstantynopolu, wreszcie prokuratorem w Crawfordville. Oprócz „Ben Hura" napisał jeszcze: „Jasny Bóg," powieść z czasów zdobycia Meksyku, „Życie Benjamina Harrisona," „Młodość Chrystusa," „Książę Indyi" i wiele innych.

**Temperatura** dnia 15 lutego o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —14, w Galicyi wschodniej — 8, w Wiedniu —1, w Dolnej Austryi —2, w Pradze 0, w Tyrolu —5, w Tryeście —3, w Poli —5, w Abbazyi —1, w Raguzie —2, w Niemczech +2, w Anglii +7, we Francyi +6, w Nizzy +4, w Szwajcaryi —2, w północnych Włoszech —3, we Florencyi —6, w Rzymie —1, w Neapolu —1, w Palermo +2, w Petersburgu —13, w Wilnie —6, w Warszawie —6, w Moskwie —12, w Kijowie —8, w Odesie —4.

**Na śmierć** przejechał dziś wóz włościański w ulicy Grodeckiej niejaką Anastazyę Irzykowską.

**Zmarli.** W Pradze Ferdynand Schulz, najstarszy członek redakcyi *Narodnich Listów*, w 70 r. życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 7 rano — 6, w poł. + 1 R. w cieniu, + 12 na słońcu. Bar. 772. Spada. Prześliczna pogoda.

**Wśród gogów.**

— Jakże! Spełniły się twe marzenia po ożenieniu się?

— Ba, mój kochany! Ty sądzisz, że zależało mi na marzeniach?



## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś: „Królowa cyganów," operetka R. Dellingera. — W sobotę „Pozłacana głowa," komedya Tadeusza Konczyńskiego — W niedzielę popołudniu „Lekkomyślna siostra," komedya Włodz. Perzyńskiego.

**Colosseum** w Pasażu Hermanów od 16go lutego do 1 marca. Goście z Warszawy: Adolfina Zimajer, Antoni Fertner, Wincenty Rapacki i i Leopold Morozowicz występują w jednoaktowych operetkach: „Węglarze," „Piosnki tyrolskie," „Lizka i Frycek," „Krew nie woda" itp., oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

## Literatura i sztuka.

* **Koncert Stasi Arnoldówny.** Szesnastoletni podlotek na estradzie jest zawsze mile widzianym koncertantem, tem bardziej, jeżeli gra ładnie, inteligentnie i swobodnie. Najsurowszy krytyk daruje wtenczas drobne usterki techniczne, pewien niepokój w grze, konieczne następstwa tremy, którą trudno młodej osóbce opanować. Panna Arnoldówna może zapisać w swoim panieńskim dzienniczku bardzo ładny sukces pierwszego występu we Lwowie. — W koncercie wziął udział ceniony pianista prof. Teodor Pollak i odegrał kilka kompozycyi Chopina i Schumanna, tudzież bardzo piękny temat z waryacyami własnego układu. *s. g.*

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Budapeszt.** Węgierskie biuro korespondencyjne donosi: Wczoraj o godz. 1-szej popołudniu przyjął Cesarz na posłuchaniu Kolomana Szella, a o 2 popołudniu dra Wekerlego. Szell i Wekerle wyłuszczyli Monarsze swe zapatrywania na kwestyę rozwiązania przesilenia.

**Budapeszt.** Partya Banffy'ego postanowiła wziąć czynny udział w rozwiązaniu przesilenia i wytrwać w koalicyi stronnictw opozycyjnych. Uchwalono dalej domagać się, by hr. Apponyi został wybrany prezydentem sejmu.

**Budapeszt.** Partya niezawisłości jednogłośnie wyznaczyła jako kandydata na prezydenta sejmu Appony'ego, a gdyby on nie przyjął, Juliusza Justha.

Partya ludowa wyznaczyła na pierwszego wiceprezydenta Stefana Rakowszky'ego.

**Paryż.** Senat uchwalił wczoraj 239 głosami przeciw 37 całą ustawę wojskową, ale poczynił w niej kilka zmian, wobec czego ustawa musi wrócić jeszcze do Izby dep.

**Wiedeń.** Rada nadzorcza Zakładu kredytowego uchwaliła z zysku czystego, wynoszącego około 10 milionów koron, wypłacić dywidendę w wysokości 28 koron od akcyi, 600.000 koron przelać do funduszu rezerwowego, 403.000 koron przeznaczyć na tantyemę, a 286.000 koron przelać na nowy rachunek.

*(Depesze popołudniowe).*

**Wiedeń.** Minister oświaty zatwierdził dra Bronisława Gubrynowicza jako docenta pryw. dla historyi literatury polskiej na wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego, a dra Konrada Leona Glińskiego jako pryw. docenta anatomii patologicznej na wydziale lekarskim uniwersytetu Jagiellońskiego.

**Poznań.** *Dziennik Poznański* pisze: Odezwa zbiorowa prasy polskiej, którą w tych dniach powtórzyły prawie wszystkie organa polskie w Galicyi i w zaborze pruskim, wywarła wrażenie i na *Posener Tageblatt*, który przyznaje, że powstanie zbrojne w obecnym czasie pociągnęłoby najniefortunniejsze skutki dla Polaków. Przyznaje i to, że Liga polska w swych odezwach ostatnich to samo uczciwie przyznała. Pozostaje więc tylko kwestya, czy odezwa zbiorowa na rękę jest samemu hakatyzmowi, bo, jak nam z bardzo poważnego źródła donoszą, właśnie w Galicyi kręci się pełno tajnych ajentów hakatystycznych, którzy młodzież szkolną i rzemieślników namawiają do powstania.

**Moskwa.** Większa część studentów uniwersytetu moskiewskiego uchwaliła teraz nie wracać do studyów.

**Mińsk.** 500 robotników warsztatów kolejowych rozpoczęło strejk. Żądają 8-godzinnego czasu pracy i podwyższenia płacy.

**Petersburg.** Jenerał Grippenberg przybył tu o północy. Na dworcu powitał go jen. Kryłow.

**Warszawa.** Gdy fabrykant Fraget, który nie jest lubiany przez robotników, wracał z przejażdżki i właśnie skręcał do bramy fabryki swojej, jakieś nieznane indywiduum strzeliło trzy razy do niego z rewolweru. Dwie kule utkwiły w powozie, trzecia zraniła Frageta w ramię. Sprawca uciekł.

**Warszawa.** Kurator okręgu naukowego warszawskiego Szwarc i rektor uniwersytetu Ziłow wrócili z Petersburga.

**Petersburg.** Profesorowie uniwersytetu dorpackiego postanowili zawiesić wykłady do dnia 14 września.

**Petersburg.** Pobiedonoscew ma się coraz gorzej. Przewidują poważne komplikacye w stanie jego zdrowia.

**Kijów.** Studenci medycyny tutejszego uniwersytetu uchwalili jednomyślnie teraz nie zdawać egzaminów państwowych, oraz oświadczyli gotowość, jako medycy piątego kursu, pełnić służbę lekarską w interesie ludności.

**Kraków.** Dnia 3 i 4 marca odbędzie się pod przewodnictwem radcy Muczkowskiego rozprawa przeciw wyrobnikowi Stanisławowi Gądkowi, który napadał na młode dziewczątka, dopuszczał się na nich czynów zbrodniczych i potem wrzucał je do rzeki; sześcioletnią dziewczynkę Franciszkę Kurdzielównę utopił. Gądek tłumaczy się, że go coś kusiło. Lekarze orzekli, że jest on umysłowo całkiem zdrów.

W sprawie dzierżawy teatru miejskiego donosi *Głos Narodu*: O ile nam wiadomo, ofertę wniósł dotychczas tylko p. Bandrowski, który przedstawił podobno znaczną gwarancyę pieniężną. P. Wyspiański oświadczył gotowość objęcia kierownictwa teatru, nie złożył jednak formalnego podania. Z p. Pawlikowskim toczyły się układy jeszcze podczas sesyi sejmowej, był on jednak niezdecydowany. P. Kotarbiński, o ile wiemy, nie wniósł oferty.

**Petersburg.** *Nasze dni* donoszą, że na mocy rozporządzenia ministra oświaty i gwarancyi jen. gubernatora co do nietykalności uczestników zgromadzenia, zwołano na dzień 5 marca do uniwersytetu wiec, na który zaproszono wszystkich studentów i personal profesorski.

**Petersburg.** Do *N. Wrem.* telegrafują z Moskwy, że pewna grupa rodziców stara się w ministerstwie oświaty o zabezpieczenie losu uczniów, kończących szkoły średnie, wobec przerwy w wykładach we wszystkich wyższych zakładach naukowych.

**Budapeszt.** Sejm węgierski zebrał się dziś na krótkie posiedzenie. Apponyiego i Kossutha powitała lewica burzliwymi oklaskami. Z wyjątkiem hr. Khuena, przybyli wszyscy ministrowie.

Jako najstarszy wiekiem objął przewodnictwo poseł Madarasz z partyi Kossutha. Otwierając posiedzenie rzekł, co następuje:

Obejmując przewodnictwo jako najstarszy członek Izby, uważam za swój święty obowiązek uznać za nielegalne i nieważne wszystko to, co bądź rząd, bądź prezydyum. lub ktokolwiek inny uczynili w przeciwieństwie do naszych ustaw. (Burzliwe oklaski na lewicy).

Będzie zadaniem Izby sądzić żywych i umarłych (Wesołość.) Drugim obowiązkiem moim jest zaznaczyć, że tylko według starego regulaminu mogę prowadzić obrady Izby. (Ponowne oklaski) Mówca kończy błogosławieństwem dla prac Izby.

Po wyborach sekretarzy prezydent zamyka posiedzenie. Następne jutro o w pół do 11 przedpołudniem.

## Rada państwa.

**Wiedeń.** Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów, kierownik ministerstwa sprawiedliwości dr. Klein przedłożył projekt ustawy w sprawie sprostowania ksiąg gruntowych w Galicyi i na Bukowinie.

Minister Buquoy i dr. Klein odpowiadali na interpelacye, poczem Izba przystąpiła do dalszej dyskusyi nad sprawą refundowania.

P. Forst imieniem młodoczechów oświadcza, że sprawa ta ma znaczenie zasadnicze, a ponieważ rząd dotychczas nic nie zrobił dla Czechów, dlatego nie mogą oni mieć zaufania do niego i głosować będą przeciw przedłożeniu.

Zabrał głos p. Wohlmeyer.

**Wiedeń.** Po przemówieniu ministra Kosla zabrał głos hr. Sternberg. Zaczął się szeroko rozwodzić nad korupcyą prasy czeskiej.

Prezydent przywołuje go kilkakrotnie do rzeczy.

Sternberg pomimo tego ciągle zajmuje się prasą, która przekręca jego wywody. Oświadcza następnie, że wobec tego musiał użyć siły pięści.

Prezydent odbiera mu głos.

Sternberg apeluje do Izby, a ta uchwala, żeby mówił dalej. Oklaski na galeryi. Prezydent ostrzega, że każe galeryę opróżnić.

Sternberg dalej skarży się, że dzienniki piszą o nim, że się upija i w stanie nietrzeźwym przemawia w Izbie.

**Wiedeń.** Subkomitet komisyi przemysłowej ukonstytuował się dziś i przeprowadził dyskusyę nad programem pracy w sprawie noweli przemysłowej. Uchwalono cały materyał odnoszący się do reformy przemysłowej podzielić na 10 punktów i dla każdego wyznaczyć osobnego referenta.

**Wiedeń.** Między interpelacyami, wniesionemi na dzisiejszem posiedzeniu, znajduje się także interpelacya p. Breitera do ministra kolei w sprawie postępowania względem gminy Zniesienie pod Lwowem przy trasowaniu linii Lwów-Podhajce.

## Wojna.

**Tokio.** Marszałek Oyama donosi z głównej kwatery japońskiej nad rzeką Sza dnia 14 bm.: Nasza artylerya bombardowała wieś Chiedunmupaotda i wzniecila w niej pożar. Artylerya nieprzyjacielska, ustawiona w okolicy Danczintuszan, odpowiedziała na to ogniem. W nocy z 13 na 14 bm. oddział artyleryi nieprzyjacielskiej zaatakował Weignoszan, a jeden batalion wznowił atak dnia 15 z brzaskiem dnia. Oba razy odparliśmy atak w kierunku na Czitaitse.

Prócz tego oddział kawaleryi nieprzyjacielskiej w sile 500 ludzi z Szingtsannen trzy razy wtargnął do Santaitsu, na północny zachód od Czitaitse, a drugi oddział kawaleryi awansował w kierunku na południe na prawym brzegu rzeki Hun.

Dnia 14 bm. biwakował nieprzyjaciel w Czencheablatsu, ustawiwszy wprzód swe straże przednie w okolicy Raneantsu przed przybyciem oddziału naszego, wysłanego celem wyparcia nieprzyjaciela. Rosyanie poczęli cofać się na północ, a nasze wojska, które ścigały ich w kierunku na Euken, zadały im nieco strat. Artylerya nieprzyjacielska, ustawiona w Wantheaupeng, kryła odwrót tego oddziału, liczącego około 12 szwadronów kawaleryi i artyleryę.

**Londyn.** (B. Reutera). Z głównej kwatery rosyjskiej donoszą: Japończycy ostrzeliwali wczoraj i dziś pagórek „Putyłowski" z dział 8-calowych i wyrzucali pociski 250-funtowe. Z tego wynika, że działa oblężnicze z Portu Artura już są w szeregach japońskich. Rosyjskie centrum wskutek tego znajduje się w ciężkiem położeniu.



**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30. Wiedeń 17 lutego.

Marki 117 35, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98 20, akcye: austr. zakł. kredyt 676.75, węg. zakł. kred. 776.00, anglobanku 298 50, unionbanku 557.00, bankvereinu 561.25, länderbanku 459.50, kolei państw. 651·50, lombardy 89 50, akcye kolei Elbethal 417.00, fabryki broni 583.50, tytoniowe 000 00, alpiny 519.50, Rima Muranyi 530,00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 134.50, ruble 253 25. Usposobienie: bez ochoty.

**Lwów** 16 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 180 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545.00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·— Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 800 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000 — do 280·—

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30,** 7.40, 5.86 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze,
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 8.10, 5.50, 9.10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.10*, 8.05, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.31*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

85)

# Kobieta o silnej woli.

*(Z niemieckiego.)*

(Dokończenie).

I oto znowu cień smutku przysłonił jej szczęście. Niespokojnie wysunęłam się za nią, ale po drodze mimowolnie zaszłam do pokoju Zuzanny.

Tu wszystko zostało rozrzucone w największym nieporządku, naturalnym przy tak gwałtownem pakowaniu rzeczy: stanik od sukni zapomniany, wstążka, wachlarz, koronka, książki i świecidełka dawno nie używane. Na kominku świeże popioły świadczyły o spalonych papierach; kawałek podartego listu leżał obok, podniosłam go i uważnie spojrzałam na nieznany, energiczny, męski charakter.

„Proszę o stanowczą odpowiedź — przeczytałam — nie widzę żadnej przeszkody... moja miłość... w krótkim czasie... moją na zawsze... *Robbin.*".

Długą chwilę siedziałam z papierem w ręku milcząca i zamyślona; teraz dopiero wiele rzeczy jasnemi stawały się dla mnie: niepokój Zuzanny, roztargnienie, jej dąsy na Izę, bezustanne szepty tej ostatniej i wczorajsza wreszcie rozmowa. Zuzanna odjechała na zawsze, nie powróci więcej, wkrótce będzie żoną innego, obcego dla nas człowieka, zmieni nazwisko i nic więcej nie będzie łączyło jej z nami. Przeszła przez dom ten i zniknęła, pozostawiając za sobą wspomnienie wdzięku i piękności, lekki różany zapach, który ją zawsze otaczał, świeżą mogiłę i łez wiele — wiele!

Ale nie, niech jej Bóg zapłaci, pozostawiła nam skarb wielki, dziecię naszego Klausa!

Zabrałam szczątki papieru i poszłam poszukać Anny Maryi. Siedziała w swoim pokoju przy oknie i wyglądała w stronę Dambitz.

— Patrz, Anno Maryo! — zawołałam — jak bezzasadne były twe obawy, czytaj.

Przeczytała i wyraz smutku osiadł na jej poważnej twarzy.

— Żal mi jej, ciociu — rzekła — szuka szczęścia i goni za niem, a nie wie, że ono tutaj, w tej kołysce. Przekona się o tem jednak wcześniej, albo później, byle nie zapóźno tylko.

W tej chwili promień szczęścia rozjaśnił jej twarz zasmuconą; na podwórzu ukazał się Stürmer, prowadząc konia za cugle.

— Narzeczony przyjechał — uśmiechnęłam się do niej.

Anna Marya oblała się żywym rumieńcem.

— Czy to nie sen tylko, ciociu? — spytała cichutko.

---

W wigilię ślubu Anny Maryi, tegoż roku w listopadzie odebrałyśmy list z poczty, zaadresowany obcem, energicznem, męskiem pismem. Poznałam natychmiast charakter, który widziałam raz tylko na szczątkach podartego listu w pokoju Zuzanny, i szybko rozdarłam kopertę.

Zawierała ona dwie kartki; pierwsza, która najpierw wpadła mi do ręki, była formalnem zawiadomieniem o ślubie Zuzanny von Hagewitz d. d. Maltoni, z panem Oliverem Robbin z Londynu.

Druga kartka — był to list Zuzanny.

„Kochana cioteczko!

Zawiadomienie o mojem małżeństwie przesyłam ci trochę późno; jest to już dzisiaj rzecz spełniona. Przebacz mi, wszyscy mi przebaczcie. Nie jestem tak złą, jak się zdaje, nie jestem nawet lekkomyślną, ale potrzebuję i pragnę swobody, nie mogę żyć skrępowana, oddychać w atmosferze nudów i jednostajności codziennej. Męża mego poznałam tej zimy w Nizzy i chętnie z nim jadę do Brazylii, gdzie posiada znaczny majątek. Rada jestem wyrwać się z tego świata starych przesądów, monotonnego życia i krępujących więzów etykiety; tam otwiera się przedemną nowa, bogata egzystencya, pełna wrażeń, blasku i ruchu, nieznana, swobodna, szczęśliwa.

Z tęsknotą i żalem myślę tylko o dziecku. Nie mam prawa zabrać go z sobą, może los rozdzieli nas na długo, kto wie, czy nie na zawsze, on musi zostać w swem rodzinnem gnieździe. Obawy o niego nie mam, wiem, że Anna Marya kochać je będzie więcej, niż ja sama.

Przebaczcie mi, raz jeszcze proszę o to z serca. Przebaczcie, i na znak zgody i przebaczenia tego przysyłajcie mi, proszę, od czasu do czasu wieść jaką o synu moim. To moja ostatnia prośba, nie wątpię, że jej wysłuchacie, nie wątpię, że nauczycie Klausa bez niechęci wspominać imię nieobecnej matki."

Nic więcej, żadnego podpisu. Odwróciłam kartkę — nic zupełnie. Westchnęłam, a ciężar wielki spadł mi w tej chwili z serca.

Trzeba było z Anną Maryą podzielić się tą wieścią i zamyśliłam się nad tem. Nie — rzekłam w końcu — nie dziś, ani jutro, niech żadna przykrość nie zakłóca jej szczęścia, dowie się zawsze wkrótce.

Nad wieczorem, powracając z ogrodu, ujrzałam otwartą wielką salę i Brockelman z radosną dumą urządzającą wielki ołtarz na uroczystość jutrzejszą.

— Anna Marya jest na grobie pana — powiedziała mi staruszka — a ja pilnuję tutaj, żeby wszystko było, jak należy, zrobione. Gości nie sprosili oboje, zaledwie parę osób będzie z takich, co znają się na tem, ale choćby nie było nikogo, i takbym się starała, żeby pięknie tu jutro wyglądało.

Nic nie mówiąc, poszłam teraz prosto do łóżeczka sieroty, aby śpiące już dziecię Klausa ucałować jeszcze na dobranoc.

— Śpij synku, śpij spokojnie — szepnęłam wzruszona — wierne, kochające serce bezustannie czuwa nad tobą.

Nocna lampka słabo oświetlała komnatę, a na świecie zerwał się wicher i dziwną pieśń jakąś szumiał dzisiejszego wieczora. Może przybywał z dalekiego kraju i niósł pozdrowienie od matki dla opuszczonej dzieciny. Takie szczególne dźwięki brzmiały w jego tonach żałosnych, wstrząsał staremi drzewami i lekko, tajemniczo uderzały o szyby ich zielone jeszcze gałęzie.

Drzwi się otworzyły i do pokoju weszła Anna Marya. Spostrzegłam zaraz, że oczy miała zapłakane i nie widząc mnie we framudze, uklękła przy kołysce i długo ze złożonemi rękami wpatrywała się w uśpione dziecię.

Szybkie kroki dały się słyszeć w sąsiednim pokoju, a potem miękki głos Stürmera.

— Anno Maryo, czy jesteś tutaj?

Zerwała się i pobiegła ku drzwiom.

— Edwin! — zawołała radośnie.

Potem szeptali coś cicho, a kiedy po chwili weszłam za nimi do pokoju, stali przy oknie oboje, trzymając się za ręce.

— Cóż to tak cicho? — zapytałam — bez muzyki i pieśni obchodzisz Anno Maryo swój dziewiczy wieczór?

Roześmieli się oboje i spojrzeli na siebie. Dzwon kościelny odezwał się poważnie, a jednocześnie rozległ się donośny, srebrny głosik dziecka.

— Mamo, mamo Anno Maryo!

— Bez muzyki i pieśni? — powtórzyła Anna Marya z rozpromienionem spojrzeniem i biorąc malca na ręce, serdecznie ucałowała go w różową buzię.

Posadziła go na kolanach i zasiedliśmy wszyscy przy kominku, rozmawiając o tem, co było i będzie, o Klausie, szczęściu i przyszłości.

Anna Marya pierwsza wymieniła imię Zuzanny.

— Nie wiem, co to znaczy, że tak dawno nie pisała — rzekła — na dwa listy nie mam żadnej odpowiedzi. Może przyjedzie? jak ci się zdaje, Edwinie? Wie, że jutro dzień naszego ślubu.

— Zuzanna nie przyjedzie — odpowiedziałam spokojnie.

— Dlaczego? Czy masz, ciociu, jaką wiadomość o niej?

— Wyszła za mąż, Anno Maryo, i wyjechała z Europy.

Nikt mi na to nie odpowiedział.

— Dziecko powierza tobie — dodałam po chwili.

Anna Marya pochyliła głowę i serdeczny pocałunek złożyła na czole chłopczyny.

— Ślubny podarunek Klausa — szepnęła drżącym głosem i cisza zapanowała w pokoju.

* * *

Na tem kończył się rękopism. Trzeci już wieczór z kolei czytali go młodzi małżonkowie.

Klaus złożył drobne kartki i trzymając je w ręku, patrzył w twarz wzruszoną swojej żony.

— Matka moja umarła w Ameryce — rzekł poważnym głosem po chwili. — Pamiętam, jak dnia jednego mama Anna Marya ucałowała mnie z płaczem i białą tasiemeczkę przyszyła do czarnej sukienki. Potem zaprowadziła mnie na górę i obie z babką Rozamundą całowały mnie płacząc i pieściły; mówiły przytem, że matka moja umarła, ale tego nie rozumiałem, bo Anna Marya była ze mną i nie mogłem sobie wyobrazić, że mam jeszcze drugą matkę.

Młoda kobieta łagodnie ujęła jego rękę i przez chwilę siedzieli oboje w milczeniu, wzrokiem tylko mówiąc do siebie.

Drzwi otworzyły się cicho i na progu stanęła Anna Marya, niemłoda, z siwemi włosami, gładko rozdzielonemi nad czołem, ale spokojna i świeża jak niegdyś.

— Matka! — zawołali oboje, zrywając się z miejsca. — Mateńka nasza ukochana!

I całowali jej ręce, w tryumfie prowadząc na kanapkę.

— Dobry wieczór, dzieci — tym samym co dawniej niskim, dźwięcznym głosem odezwała się Anna Marya, a oczy jej z miłością spoczęły na obojgu.

— Jakaś ty dobra, że przyjechałaś, mateczko! — szczebiotała młoda kobieta. — A co porabia ojciec, siostry?

— Ojciec zdrów i zajęty, jak zawsze, siostry czekają niedzieli, aby zobaczyć się z wami.

— A ty, mateczko?

— Ja się stęskniłam bardzo za moją pierworodną i jedynym synkiem, a przytem dzisiaj świętego Marcina. Co to jest? — rzekła po chwili, biorąc do ręki kartki, leżące na stole.

Przeglądała je i czytała, a żywy, świeży rumieniec oblał twarz jej i czoło aż po siwe włosy.

— Smutne to były czasy — westchnęła po chwili, spokojnie odłożywszy rękopis — ale minęły burze i słońce zaświeciło znowu. Losy ludzkie są w ręku Boga, On wiedzie nas często przez ciernistе drogi, ale kto czystym jest w duchu, nie powinien tracić nadziei: sprawiedliwość wymierzoną mu będzie. Więc śmiało, z wiarą w przyszłość, drogie dzieci, i możecie napisać na moim kamieniu:

„Była kochaną i szczęśliwą, bo kochać umiała".

KONIEC.

---

†

**Tomasz Porębny**

respicyent straży skarbowej

przeżywszy lat 53, po długiej a ciężkiej chorobie, zaopatrzony św. Sakramentami, usnął w Bogu dnia 16 lutego 1905 roku.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 18. lutego 1905, o godzinie 4-tej po południu **z rogatki Janowskiej** na cmentarz Janowski, na który stroskana żona z dziećmi krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 16. lutego 1905.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.



Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.